

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 37 ● 11 IX 1988 r.

CENA 50 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

- A JEŻELI, TO MINISTREM...
II nagroda w naszym konkursie
- JESZCZE O MODELU
DOSKONALENIA
głos Rady Zakładowej z ODN
- GDZIE ŻYJE STALIN?
z łamów „Uczcielskiej Gaziety”

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



MAŁGORZATA KOTYL — studentka drugiego roku Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

FOT. MAREK SUCHECKI

**NAPISZCIE
CO O TYM
SĄDZICIE?**

ŻE TEŻ PANU SIĘ CHCE...

ZYGMUNT POMIERNY

Przez dziesięciolecia Polski Ludowej chcieliśmy wychowywać ludzi „w ogóle” i zgubiliśmy w tym działaniu pojedynczego człowieka. Kolektyw, zespół, widzenie dużych grup przysłoniły nam widzenie dziecka, dorastającego podlotka, stojącego się mężczyzną. Wychowanie indywidualne, podobnie jak nauczanie, znalazło się gdzieś na boku. Przyzwyczailiśmy się widzieć zespół uczniowski globalnie, bez większego wnikanania w odrębną osobowość każdego.

Przeładowane liczebnie klasy często uniemożliwiają indywidualną penetrację w psychikę dziecka. Nie sprzyjają temu też rosnące liczby dodatkowych godzin nauczycieli, obciążenia zbędnymi sprawami administracyjno - papierkowymi. Największym jednak obciążeniem dla nas i uczniowskiej społeczności są nierealne, przeładowane i zbyt ambitne programy nauczania. Ped. pośpiech, zadyszka — są trwałe, „zdobyciami” dzisiejszej szkoły. Oto przykłady z mojego podwórka. Jeśli tylko chcę uczyć, a nie „uczyć”, zaraz zjawia się straszak w postaci ostrzeżenia: nie realizujesz programu nauczania! I co robić? Takie „realizowanie” i takie „uczenie” powoduje niepowetowane straty tak w psychice nauczycieli jak i uczniów.

I tak w sumie nie ma czasu na rozmowę, nie mówiąc o dyskusji, nie ma czasu na luz, swobodniejszą wymianę myśli, na budzenie refleksji, na syntezę i analizę, na uogólnienie, na powtórzenia i utrwalenie materiału, nie ma czasu na sprawdzenie wiadomości. Stąd konieczność stosowania testów, sprawdzianów, klasówek, czyli rozbudowanego systemu kontroli, który może powalić nawet zdolnego ucznia.

Piszący te słowa pozwolił sobie w ostatnim roku szkolnym na uczenie (normalne

WRÓCIĆ DO POPRAWEK!

JAROSŁAW KORDZIŃSKI

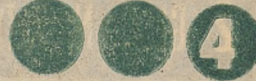
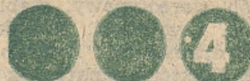
swoistego sposobu myślenia o szkole. Jego wyznawcy traktują szkołę li tylko jak miejsce pracy, lekcje jako czas pracy, a ucznia jako przedmiot „obróbki”. W konsekwencji reprezentanci takiego właśnie „światopoglądu” żyją w przekonaniu, że ich obowiązek ogranicza się do przekazania określonego programem kwantum wiedzy (tu zwykle pada argument, że programy są przeładowane) oraz sprawdzenia stopnia opanowania tegoż materiału przez ucznia. Dziecko otrzymuje jedną z czterech ocen, co w sumie stanowi swoiste zwieńczenie tak rozumianego „nauczycielskiego trudu”.

Uogólniając powyższy wywód powiedzmy wprost: zwolennicy wspomnianej wyżej wizji szkoły sprowadzają swoją nauczycielską funkcję do przekazania oraz sprawdzenia, pomijając nierzadko — fundamentalne dla oświaty — kształcenie i wychowywanie.

Tak, tak słyszę doskonale głosy moich oburzonych koleżanek i kolegów: „Ależ my uczymy! Ależ wychowujemy! Jakże nie?! Problem w tym jednakże, że nie zawsze uczenie kończy się nauczaniem, wychowywanie natomiast — wychowaniem. By uzyskać efekty, o których można mówić w formie dokonanej, należy przyjąć zasadę, iż sprawdzanie stopnia oraz zakresu opanowania przez ucznia wiedzy winno być przede wszystkim sprawdzianem efektów

Pytanie o to, kto ma rację w sprawie egzaminu sprawdzającego dla ucznia, który otrzymał dwóję na koniec roku (patrz artykuł Marii Matusiak „W sprawie poprawek”, „Głos” nr 32 z br.) wydaje mi się bezprzedmiotowe i charakterystyczne dla

POLEMIKI



● NAUCZYCIELSKI REJS MORSKI

W dniach 23—30 sierpnia odbyły się dwa turnusy XXIV Morskiego Rejsu Nauczycieli na trasie Gdynia — Szczecin i Szczecin — Gdynia. Organizacją tej tradycyjnej sierpniowej imprezy zajęły się Zarząd Główny ZNP, Dowództwo Marynarki Wojennej, Główny Zarząd Polityczny WP. Z ramienia kierownictwa ZNP w rejsie uczestniczył Kazimierz Piłat — prezes ZG ZNP.

● NA RZECZ POKOJU

W okręgu Prahacice (CSRS) obradowała przez 3 dni (26—28 sierpnia) konferencja przedstawicieli Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polski na temat wychowania w duchu pokoju. Polskiej, 8 osobowej delegacji środowiska oświatowego przewodniczył wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, dr Jan Zaciura.

● SEKRETARIAT ZG ZNP

Na posiedzeniu (31 sierpnia) Sekretariat omówił stan przygotowań do posiedzenia Zarządu Głównego ZNP na temat udziału agend ZNP w realizacji zadań statutowych Związku oraz przyjął projekty materiałów na najbliższe posiedzenie Prezydium ZG, wyznaczone na 5 września.

Wśród omawianych spraw znalazły się wnioski z kontroli przeprowadzonych przez Główną Komisję Rewizyjną oraz informacja o działalności krajowych sekcji związkowych ZNP (Pracowników Administracji i Obsługi, Emerytów i Rencistów).

● WYSTAWA FOTOGRAFICZNA

W siedzibie ZG otwarta została przed kilkoma dniami nowa wystawa fotograficzna ilustrująca najciekawsze imprezy ogólnokrajowe organizowane w lipcu br. przez ZNP. Są tam fotosty min. z regat żeglarskich, pleneru malarskiego, wczasów literackich w Augustowie, pleneru fotograficznego w Ostrowie Wlkp.

Autorem fotografii jest Marek Tomczyński.

● SPOTKANIE Z AKTYWEM ZNP

2 września w siedzibie ZG ZNP gościła liczna grupa aktywistów oświatowych i ZNP z Głucholaz (woj. opolskie).

Podczas spotkania z wiceprezesem ZG ZNP — Janem Zaciurą rozmawiano o aktualnych problemach pracy szkoły i nauczyciela.

JAKI
SYSTEM PŁAC?

Minister edukacji narodowej w wywiadzie dla PAP stwierdza między innymi: „Obecne płace w oświacie nie wywołują już rumienia wstydu i mogą stanowić obiecujący zadatek na przyszłość. Musimy jednak mieć świadomość, że system płac w oświacie zestrzała się bardzo szybko, jest wręcz anachroniczny z uwagi na swój antymotywacyjny charakter. Zasada „wszystkim po równo” stanowi przeszkodę w nagradzaniu za pracę dobrą. Jest natomiast wygodna dla tych, którzy tylko pozorują aktywność zawodową. Myślę, że jest to problem do wspólnej dyskusji ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego...”

Podzielamy tę opinię ministra, czemu niejednokrotnie dajemy wyraz w publicystyce. Rzecz tylko w tym, że jak dotychczas nie potrafimy zaproponować lepszego — a więc bardziej sprawiedliwego, odzwierciedlającego autentyczny wkład pracy nauczyciela w nauczanie i wychowanie — systemu płac w oświacie.

Jesteśmy jednak zdania, że szeroka wymiana opinii na ten właśnie temat może przybliżyć nas do celu, a więc opracowania nowego, doskonalszego systemu.

Czekamy więc na propozycje zarówno ze strony członków ZNP jak i wszystkich nauczycieli i pracowników oświaty.

Wypowiedzi będziemy drukować!

Najbardziej w naszych warunkach liczy się czas. Zrehabilitujemy. W styczniu, w chwili przystępowania do budzącej wielkie społeczne obawy operacji cenowo-dochodowej uzgodniono: po półroczu zostanie dokonana wspólna, związkowo-rządowa ocena jej przebiegu, nastąpią konieczne korekty. Rząd tym zobowiązaniem niejako odsunął do późniejszego rozpatrzenia obiekcje merytoryczne do planowanych połączonych ekonomicznych, zgłaszane przez związki. Następnie były niepokoje na przełomie kwietnia i maja odczytane przez związkowców jako sygnał potwierdzający zasadność zgłaszanych zastrzeżeń. Mimo to powtórzyła się sytuacja ze stycznia: rząd przypominał i potwierdził zobowiązanie przeprowadzenia kompleksowej, wspólnej oceny po upływie półroczu. Później okazało się, że taka ocena ze względu na tempo spływu danych z GUS jest możliwa dopiero na początku września (odbyła się 6). Przed tym terminem przyszedł jednak sierpień, między związkami a rządem wybuchł — nazwijmy to po imieniu — otwarty konflikt. Na obu stronach zeszło się niedocenianie czynnika czasu i obie zapłaciły za to wysoką cenę.

Mamy już wrzesień, dane GUS zostały przygotowane i przez obie strony zinterpretowane. Zażrzymy do nich nie tyle by przekonać się, kto miał rację; związkowy punkt widzenia potwierdził bowiem rozwój sytuacji społeczno-gospodarczo-politycznej w kraju. Celem tej konfrontacji jest dziś raczej potrzeba uprzytomnienia sobie skali zmian, jakie są konieczne, by naprawić skutki „nieudanej operacji cenowo-dochodowej” używając eufemizmu lansowanego przez sfery rządowe.

A więc trochę cyfr. I nie będę zajmowała się ogólnym stanem gospodarki; o tej kwestii pisałam kilka tygodni temu, po ogłoszeniu przez GUS komunikatu sumującego półrocze. Teraz więc tylko o skutkach określających poziom życia. Według związkowych obliczeń pracownicze minimum socjalne w I półroczu na jedną osobę wyniosło 23 763 zł (emeryta bądź rencisty — 20 197 zł). W analogicznym okresie roku ub. odpowiednio 16 332 zł i 13 331 zł; różnica zarówno u pracowników jak i emerytów dobrze przekracza 7 tys. zł. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne w gospodarce uspołecznionej w I półroczu wyniosło 43 607 zł, a w sferze produkcji materialnej — 45 805 zł. Wynika z tego, że nawet w uprzywilejowanym dziale gospodarki narodowej wynagrodzenie nie sięgnęło dwu-

CZAS PRZESZŁY
STRACONY

krotności minimum socjalnego. Poza produkcją materialną wyniosło już ono tylko 37 443 zł, a w najbardziej interesującej nas dziedzinie, oświacie i wychowaniu, tylko 33 162 zł. I to razem z wszystkimi możliwymi wypłatami z zakładowego funduszu nagród; bez tych sum było jeszcze niższe! Czy w tych warunkach można się dziwić ogromnej skali społecznych frustracji, niezadowolonych, rozgoryczonych?

Nie dość jednak tego, że całe grupy zawodowe poczuły się zagrożone spadkiem do poziomu minimum socjalnego, utraciły poczucie bezpieczeństwa. Dyskomfort powiększyły pustoszące coraz bardziej sklepy oraz nierównomierny, nieskorelowany ze sobą wzrost płac i cen.

Przypomnijmy sobie. Kiedy w styczniu, po gorących dyskusjach między rządem a OPZZ przyjęto 6 tysięczną rekompensatę — wydawało się, że sytuacja nie będzie zła; lutowy skok cen nie zachwiał budżetami. Szczególnie, że spore grupy pracowników otrzymały dodatkowe podwyżki. Dziś wiemy, że nie było to tylko wrażenie. Dane statystyczne informują: w I kwartale (w porównaniu do IV kwartału ub. r.) płace wzrosły przeciętnie o 25,3 proc., a ceny tylko o 19,6 proc. Nadzieję na bezbolesne przeobniżenie przez operację cenową pogrzebał II kwartał. Płace zwiększyły się wówczas już tylko o 5,9 proc. za to ceny skoczyły aż o 19,7 proc. — bez żadnych widoków na zatrzymanie się na osiągniętym poziomie. Jeśli dodamy do tego oczywiście dla wszystkich łamanie zasad reformy widoczne w systemie opodatkowania wzrostu płac, stanowiącym obelgę dla ekonomicznej logiki systemu dodatków rozdzielnych, brak konsekwencji w płaceniu rekompensat osobom pracującym na dodatkowym kawałku etatu — mamy komp-

let czynników, które zachwiały wiarą w realizowaną wersję reformy. Powody społecznych niepokojów stają się widoczne jak na dłoni. Pozostaje odpowiedź na pytanie: czy taki rozwój sytuacji był nieuchronny?

Myślę, że nad naszą gospodarką nie zawisło złe przeznaczenie ani nie przesądza o jej stanie żadne fatum. Niestety, nie ma nikogo poza rządem, kogo opinia publiczna może obciążyć odpowiedzialnością za to, co się stało. I to bez względu na wzajemny stosunek między politycznymi decydentami a ludźmi sprawującymi władzę wykonawczą. Trudno bowiem oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia ze wzajemnym wyrabianiem sobie alibi między tymi dwoma grupami. Wystarczyło przedśledzić ostatnie obrady plenum KC partii, zapoznać się z wystąpieniami na posiedzeniu NK ZSL. Słowa, które publicznie padały z trybun tych gremiów upoważniają do takiego wniosku.

Najwyższa pora skończyć wreszcie z przezrucaniem piłeczki na inne boisko, a zacząć poważnie traktować istniejący w państwie porządek prawny. Rząd jest odpowiedzialny przed Sejmem za sprawny, kompetentny, skuteczny i zgodny z prawem sposób realizowania przyjętych planów. Warunkiem takiego spełniania tych funkcji jest liczenie się ze zdaniem ustawowo wskazanego partnera, jakim są związki zawodowe i natychmiastowe wyciąganie wniosków z jego ostrzeżeń. Gdyby działania, które podejmuje się teraz — wprowadzono w życie o kilka miesięcy wcześniej, dziś klimat społeczny byłby pewnie zupełnie inny. Sygnałów, że są one konieczne nasz ruch dostarczył dostatecznie dużo.

MARIA KALIŃSKA

REFLEKSJE

W GABINETOWYM
ZACISZU

Czasy mamy takie, jak każdy widzi. Trudne ale ciekawe. Przez kilka sierpniowych dni diametralnie zmieniły się poglądy i sposoby podejścia „góry” do rozwiązywania trudnych, żywotnych spraw państwa i narodu, rewidowany jest stosunek nas wszystkich, a zwłaszcza władzy do własnych decyzji i decyzji innych. Każdy dzień przynosi duże zmiany — w sposobie myślenia i działania. Bliższe jakby staje się nam nowe myślenie.

Toteż mam mieszane uczucia po obejrzeniu w telewizji, w przeddzień nowego roku nauki, czegoś w rodzaju dyskusji dziennikarzy z ministrem edukacji narodowej. Aż nie chce się wierzyć, że ten obrazek pokazano dziś. Bo to coś żywcem wyjętego z lat pięćdziesiątych. A dziwi to tym bardziej, że w rozmowie uczestniczą wytrawni, znający się na rzeczy dziennikarze.

Ale tak jakos się stało i wszyscy jakby zapomnieli, że rozmowa na interesujący miliony Polaków temat, o edukacji ich dzieci, odbywa się w gorący, sierpniowy dzień, kiedy w całym kraju trwa burza mózgów, kiedy zmieniamy w biegu marsz ku XXI wiekowi. I to dość radykalnie.

A w dyskusji o oświacie powielono stare, dyżurne tematy i pytania. Stawiano je w sposób stereotypowy, szablonowy — i w formie, i w treści. Zabrakło dynamizmu, żywej dramaturgii. Powiało nad wszystkim stare. Niektóre tematy, jak np. o przełado-

wanych programach — były zbędne, bo to od dawna znamy. Odpowiedź też była do przewidzenia. Po co więc tracić cenne minuty, skoro aż proszą się o „wzięcie” pytania świeże, bardziej ważne, interesujące ogół społeczeństwa w przeddzień nowego roku. To społeczeństwo w dość drastycznych formach domaga się lepszego bytu, ale i lepszego traktowania. Na rozmaitych naradach aż hukło od dyskusji o nowym modelu sprawowania władzy, zarządzania, o współzrządzeniu. W Sejmie rozlicza się rząd za przebieg reformy, minister Kiszczak rozmawia z Wałęsą, prof. Kozakiewicz proponuje powołanie przy ministrze nowego, społecznego ciała, które by zajmowało się szkolnictwem. Od propozycji coraz gęściej.

A w telewizji w rozmowie z ministrem o szkole — wszystko toczy się w nastroju uspienia. Układni i spokojni dziennikarze, spokojny minister. Wszyscy myślą o doskonaleniu tego, co już jest i nic nie zamierzają zburzyć, nic nowego, co bardziej przystawałoby do rzeczywistości za oknem — proponować. Tak jakby scenariusz tego spotkania został napisany przed laty, a koncepcję wymyślił urzędnik niższego szczebla.

A przecież mogło być inaczej. Ciekawiej i z sensem. Można przecież było zacząć i skończyć na tym, co interesuje od dawna, a dziś szczególnie, całe społeczeństwo. Bardziej istotne byłoby pytania o rzeczywi-

sty współudział w projektowaniu i sterowaniu oświatą, uczestnictwo w życiu szkoły tak pomyślane, aby społeczność lokalna miała wpływ na to, co w jej szkole się dzieje, a także współtworzyła warunki dla lepszego jej bytowania. To jest dziś naczelnym, podstawowym chyba problem do rozstrzygnięcia. Więc naftalina zalałaby pytania o podręczniki i inne stare sprawy, bez pytań o społeczną funkcję szkoły. Tego rodzaju pytań nie można dziś nie stawiać, one same cisną się na usta. Jak tworzyć szkołę pogodniejszą dla ucznia, ciekawszą, radosną, bez ścigania dwójkami i stawiania do kąta? — oto pytania na nowy rok. Jak wyjść naprzeciw młodzieży żywo zainteresowanej tym, co dzieje się wokół — także losem ojców, którzy uczestniczą w strajkach, atmosferą domu, otoczenia? To chyba byłby dobry motyw do rozmowy z ministrem edukacji 31 sierpnia. Wszystko inne wyszłoby na jaw niejako „przy okazji”.

Za treścią, niestety, biegła zapożyczona z niepiamiętych już czasów forma. Domyślam się, że prowadzący dyskusję dziwnie jakoś zaskoczył czas, jak służby porządkowe w czasie zimy śnieg. Przygotował bowiem inscenizację przypominającą zjawę z dalekiej przeszłości. Po co to? — trudno zgadnąć.

Smieszyć dziś musi usadowienie ministra za olbrzymim biurkiem, chyba po to tylko, żeby nikt nie miał wątpliwości, kto tu ma władzę. A wielu ciągle jeszcze biurko utożsamia z władzą. Wyeksponowane przez kamery błyszczało jak symbol wysokiego urzędowania. Trochę to nie z tej epoki, ale symbol był.

Na tle biurka i ministra cienie trójki siedzących tyłem do kamery dziennikarzy, zbyt spokojnie słuchających przydługich trochę, jak na formę audycji, odpowiedzi. I co z tego, że kamera dawała czasem zbliżenia — cienie były cieniami. Głównym rekwizytem tej sceny pozostało biurko — solidne, drewniane i ślana, a na jej tle minister.

A może była to lekcja, jak nie należy robić audycji telewizyjnych? Jeśli tak, to znakomicie spełniła swoje zadanie. To tylko my nie znamy się na żartach.

MARIA POPOWICZ

MŁODZI PYTAJĄ

A wydawać by się mogło, że tego typu praktyki mamy już za sobą. Ze środków masowego przekazu nie popełnia już błędów z niedalekiej przeszłości. Tymczasem w gorące dni sierpniowe znów słuchaliśmy w audycjach radiowych i telewizyjnych „wyprobowanych” wypowiedzi przypadkowych przechodniów i znów strzelano głównie do jednej bramki.

Przypominano znów uporczywie o stratach ekonomicznych spowodowanych strajkami i przede wszystkim w strajkujących widziano winowajców. Reporterzy podsuwali natrętnie różnym osobom ze Śląska, Szczecina, Gdańska mikrofony i pytali niezmiennie, czy strajki mogą doprowadzić do rozwiązania naszych problemów? Indagowani w ten sposób odpowiadali, rzecz jasna, (przynajmniej na ekranach telewizorów lub w programach radiowych), że oczywiście nie...

Telewizdzwonie zaś zastanawiali się, skąd takie upodobanie reporterów do retorycznych pytań i w jaki sposób natrafia się na tak jednorodnych rozmówców. Najżywiej komentowali także wypowiedzi i w ogóle obraz naszych konfliktów w masowych środkach przekazu — młodzi. Znajomi licealiści pytali mnie, jak to się dzieje, że choć pośród znanych im osób znajduje się niemało sympatyków lub przynajmniej starających się zrozumieć racje górników czy stoczniowców, to w radiowych i telewizyjnych sondach, mających przecież już z samego założenia wyrażać głos opinii publicznej, sami potępiają...

Szkoda też — konkludowali moi rozmówcy — że nie mogliśmy usłyszeć argumentów i poznać sposobu myślenia strajkujących robotników (czyżby wszyscy nie wyrazili zgody na wystąpienie przed kamerami telewizyjnymi?), że prezentowano tylko punkt widzenia dyrektorów strajkujących zakładów; czyżby tylko oni troszczyli się o interes społeczny i mieli patent na słusność i rację?

Interesowała też szczególnie ówych młodych gniewnych i inna kwestia. Chcieli mianowicie wiedzieć, co myślę na temat łamistrąjków. Przecież uczono ich, przecież zarówno książki, jak i filmy, ukazują niemal zawsze, że taka postawa to coś wielce niemoralnego. — Więc jak to jest? — pytali. — Czy tylko w Polsce przedwojennej ci, którzy podejmowali pracę w czasie strajku, zasługiwali na potępienie, a teraz są u nas wybawcami od wszelkiego zła?

Nie zauważanie takich i wielu innych drażliwych pytań i opinii, przemilczenie, udawanie, że wszystko jest w najlepszym porządku — niczego oczywiście nie załatwi; będzie tylko potęgował niezadowolenie, frustrację, brak zaufania do słowa drukowanego i wypowiedzianego w radiu i na szklanym ekranie. Będzie wpływało na pogorszenie kondycji psychicznej znacznej części naszych obywateli, zwłaszcza zaś tych osiemnasto- i dwudziestoletnich.

Nie zazdroścąc przeto nauczycielom, którym od pierwszego września uczniowie będą zadawać dziesiątki najróżniejszych pytań dotyczących minionych sierpniowych dni i tych, które aktualnie przeżywamy. Czy są oni bowiem w stanie naprawiać i prostować wszystkie błędy propagandy, głównie zaś masowych środków przekazu? (Prawdę mówiąc, tylko w „Wieczornych Wiadomościach” w telewizyjnej „dwójce” usłyszałam pogłębiającą rozmowę o tym, co się w kraju dzieje — bez stereotypów, uproszczeń, zamykania oczu na oczywiste fakty i zjawiska rozmowę, w której o „białym” mówiono „białe”, a o „szarym” — „szare”).

Skoro więc nadal — mimo tylu gorzkich lekcji i doświadczeń — popełnia się w naszej polityce (rzecz jasna nie tylko propagandowej) tak poważne błędy, nie dziwny się potem zbyt postawom młodych i temu, że tylu ich decyduje się opuścić kraj...

HENRYKA WITALEWSKA

PO REGULACJI PŁAC

...Nie zostanie w portfelu, za miesiąc, dwa, za pół roku, gdy temu wzrostowi płas towarzyszyć będzie galopująca inflacja? Gdyby nie ta niewiadoma, z tabeli płac powiałoby nawet optymizm.

Mimo iż wciąż nie udaje nam się dogonić kadry inżynieryjno-technicznej (i nie ma w tym nic dziwnego, skoro startujemy osiem miesięcy później), chyba po raz pierwszy nauczyciel nie czuje się zażenowany, przyznając się, ile zarabia. Te odczucia towarzyszą nauczycielom po odejściu od kasy.

W Zespole Szkół Mechanicznych im. M. Konarskiego w Warszawie kadra jest bardzo stabilna, z dużym stażem pracy. Prawie w każdym przypadku mogą liczyć na ponadwymiarówki, a przecież w dalszym ciągu od ich liczby zależy wysokość pensji miesięcznej. Dlatego, mówią, są w lepszej sytuacji niż na przykład koledzy z liceum usytuowanego po drugiej stronie ulicy, w którym mają oni gołą pensję.

Tegoroczna waloryzacja nie ma żadnych nowych akcentów. W dalszym ciągu preferuje się młodych. Koledzy z Zespołu Szkół Mechanicznych, których odwiedziłam zwracając mi uwagę na „dynamikę” awansowania nauczycieli z najwyższymi kwalifikacjami w ciągu ich 30-letniej pracy. Okazuje się na przykład, że nauczyciel z wykształceniem wyższym magisterskim i z przygotowaniem pedagogicznym może liczyć w ciągu tych długich lat na podwyższenie pensji o 8800 zł, inaczej mówiąc może liczyć na awans, który rocznie opiewa na 250 zł!

Nauczyciele Zespołu kilkakrotnie podkreślają, kiedy w szczegółach rozpatrujemy zawartość ich portfela, że nie widzą w nim ekwiwalentu za dobrą pracę i za tę najlepszą, zarówno dydaktyczną, jak i wychowawczą. Powinno to w końcu znaleźć odzwierciedlenie w motywacyjnym systemie płac. Póki co powinno być wyrażone przynajmniej w tabeli, która jak dotąd jest etagie sztywne, nie daje innej możliwości usytuowania nauczyciela jak tylko według stażu i wykształcenia. Nawet taki drobny zabieg, mówią, jak wprowadzenie systemu widełkowego dałoby możliwość wyróżnienia nauczycieli pracujących lepiej i poświęcających szkole więcej czasu. Decydowałoby to także o prestiżu dyrektora, a ten z kolei miałby lepsze samopoczucie, które jest niezbędne przy sprawowaniu tej funkcji, tym bardziej, że w dalszym ciągu opłacany jest on miernie...

W tym momencie zespół podzielił się na przeciwników i zwolenników systemu motywacyjnego (a jednak!). Mówiono nawet, że ciągle jest za wcześnie na widełkową konstrukcję, że wywoła ona więcej zamętu niż faktycznie przyczyni się do dowartościowania nauczycieli najlepszych. Tym ostatnim można przecież proponować nagrody, byle z kolei ten system nagradzania był bardziej mobilny. Właśnie mówiono, ile lat niekiedy z nas czekają na taką gratyfikację?

Kras tym wszystkim dywagacjom, trzeba przyznać bardzo interesującym, które zapewne będą przyczynkiem do dyskusji o systemie motywacyjnym, położył głos „realisty” w Zespole. Przypomniał on, że przecież inflacja wciąż zmusza nas do socjalnych podwyżek i na tak kruchej bazie nie można tworzyć systemu motywacyjnego. A ponadto jest jeszcze jedna zaporą, o której nawet na sekundę nie można zapomnieć, to: deficyt kadrowy. Aby zatrzymać lub zatrudnić pracownika, nawet bez pożądaných kwalifikacji, a niekiedy i bez żadnych, dyrektor obiecuje złote góry! I musi na to zdobyć środki. Wiedząc jednocześnie o tym, że ściągą krótką kolderkę z tego najlepszego.

Zespół „ratuje” się w tej chwili emerytami. Gdyby nie oni nastąpiłby absolutny krach kadrowy. Trzeba jednak przyznać, mówią, że ta sierpniowa waloryzacja, która weszła w życie od 1 września w dużej mierze zapobiegła wielu odejściom z zawodu. Dyrekcja szczerzy się nawet, że jedna z nauczycielek po obejrzeniu tabeli płac zawiesiła emeryturę. A przecież jeden nauczyciel, z ogromnym doświadczeniem — to już sukces. W tym roku Zespół zatrudni

22 nauczycieli emerytów, prawie na pełnych etatach (17—18). Formalności są w toku, albowiem nauczyciele emeryci, zgodnie ze wskazówkami kuratorium, mogą być zatrudnieni wówczas, gdy nie ma już szans na zatrudnienie absolwentów uczelni. A ci ostatni się nie garną, bo ani nikt ich do tego nie może zmusić, ani zachęcić...

Nauczyciele Zespołu, ci, jak sami siebie nazywają pełnozatrudnieni, nie czują się szczególnie z powodu tak dużej liczby kolegów emerytów, na nich bowiem spadają wszystkie obowiązki organizacyjne i wychowawcze. Seniorzy najlepiej czują się już jako dydaktycy.

Tak to jest, twierdzą nauczyciele Zespołu, nawet bez większego żalu, bo przecież przez tyle lat zdążyli się przyzwyczaić do wielu anomalii, że ci najbardziej zaangażowani i pracowici tracą przy każdej okazji. Ot chociażby, przy opłacaniu godzin ponadwymiarowych. Szczególnie jaskrawo widać to w Zespole Szkół Mechanicznych. W czasie trwania praktyk uczniowskich — które w tego typu szkole odbywają się w ciągu roku, mniej więcej dwie klasy, w których uczy dany nauczyciel w ciągu miesiąca przebywają na praktykach — nauczyciel nie otrzymuje wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe gdyż ich nie realizuje. To, że jest to od nich niezależne, że nie czynią tego ze swojej winy, że są gotowi do podjęcia zajęć i w dyspozycji dyrekcji w tym czasie, nie zmienia postaci rzeczy. Po prostu pieniędzy nie otrzymują. Według ich obliczeń pełne wynagrodzenie za tę liczbę godzin ponadwymiarowych, która ujęta jest w planie organizacyjnym, otrzymują zaledwie za cztery mie-

PRZY KASIE

Nauczyciele pilnujący swoich interesów i w takiej sytuacji radzą sobie znakomicie. Nie biorą żadnych godzin ponadwymiarowych w szkole macierzystej, a zatrudniają się w drugiej. Tam umowa o pracę gwarantuje im w czasie praktyk uczniowskich także pełne wynagrodzenie. Sprawa nie jest nowa, ale, jak dotychczas, nie ma ten temat nie wymyślone.

Po tych refleksjach, „okrągłego stołu”, w którym wzięli udział m. in. dyrektor Zespołu Zbigniew Toński, wicedyrektor Jan Gondko, prezes Ogniska ZNP Stefan Waluch, nauczyciel wychowania fizycznego Józef Janik i główny księgowy Edward Wojak, korzystając z okazji, że „kasa już płaci” zajrzałam do portfeli. Niedyskrecję tę tolerowano z jednym wszakże zastrzeżeniem, aby nie „siłic” się na żadne porównania, o „ile teraz więcej zarabiamy”. Po pierwsze dlatego, że jak sama nazwa wskazuje jest to waloryzacja płac, która niekoniecznie musi oznaczać jej podwyżkę, a po drugie dokładnie trzeba znać ceny wchodzące w skład koszyka utrzymania sprzed roku i obecnie, aby na ten temat wydać jakikolwiek osąd.

Zawartość nauczycielskich portfeli potwierdza słusność tych wszystkich uwag nauczycieli na temat tabeli płac, o których mówiliśmy wcześniej.

Polonistka z wykształceniem wyższym magisterskim i z przygotowaniem pedagogicznym po 17 latach pracy otrzymała 36 800 zł wynagrodzenia zasadniczego, 6 256 zł dodatku za wysługę lat, 1500 zł poprawę prac z języka polskiego (za tzw. kajety). Ponadto za 6 godzin ponadwymiarowych tygodniowo, czyli za 24 miesięcznie otrzymała 11 784 zł. W sumie jej pensja miesięczna wyniesie 57 840 zł.

Prawie tyle samo zarobi anglistka, co prawda z tym samym cenzusem, ale ze znacznie mniejszym stażem, bo 6-letnim. W planie przypadnie jej aż 11 (12) godzin ponadwymiarowych. Pensję zasadniczą ma niewiele mniejszą: 34 300 zł, za wysługę lat otrzyma 2058 zł, a za godziny

ponadwymiarowe 21 436 zł. Miesięcznie może więc zarobić 57 794 zł. Może zarobić, ale nie wtedy kiedy straci godziny ponadwymiarowe. Wówczas bowiem z tytułu godzin ponadwymiarowych może liczyć, według kalkulacji głównego księgowego, na około 10 000 zł.

Fizyk, legitymujący się wykształceniem wyższym zawodowym, bez przygotowania pedagogicznego, pracujący 17 lat, podobnie jak polonista, który ma tylko 2 do 3 godzin ponadwymiarowych zarobi już mniej. Wyplacono mu 34 400 zł pensji zasadniczej, 5168 zł za wysługę lat i pod koniec miesiąca otrzyma 1620 zł za godzinny ponadwymiarowe i oczywiście, tak jak prawie wszyscy, może liczyć na dodatek za wychowawstwo.

Matematyczka z pełnym cenzusem, 26 lat pracy i wychowawstwo, otrzymuje 39 800 zł pensji zasadniczej i 7800 zł dodatku za wysługę lat. Czyli w sumie 47 160 zł plus wychowawstwo. Jest to jedna z nauczycielek, która nie chce godzin ponadwymiarowych, uzasadniając to bardzo prosto: po prostu jej się to nie opłaca, nawet zważywszy na dosyć duży wzrost, w jej przedziale stażowym, stawki za godzinę ponadwymiarową.

Nauczyciel zawodu po SN, najmłodszy w gronie i zaczynający pracę otrzymuje 25 500 zł pensji zasadniczej i jak zwykle debiutując nie może liczyć od razu na godziny ponadwymiarowe. Natomiast nauczyciel zawodu z wykształceniem średnim pedagogicznym pracujący w szkole już 30 lat otrzymuje 28 800 pensji zasadniczej, 5760 zł dodatku za wysługę i około 7000 zł za godziny ponadwymiarowe. Dla porównania — nauczyciel zawodu po 7 latach pracy i po SN otrzymuje 27 300 zł wynagrodzenia zasadniczego, bardzo niewiele, bo tylko 1921 zł dodatku za staż

pracy i 11 880 zł za godziny ponadwymiarowe.

Zaglądać nadal do portfeli byliśmy ciekawi czy dyrektor naczelny nie obniży nam średniej. A jednak tak! Dyrektor „się broni”. Ma nadzieję, iż otrzyma wyższy dodatek funkcyjny i „wówczas zobaczymy”? Na razie jednak otrzymał 33 900 zł pensji zasadniczej, matematyk, ma wykształcenie wyższe zawodowe z przygotowaniem pedagogicznym i 27 lat pracy. Za ten staż ma 6780 zł. Otrzymuje też dodatek funkcyjny 14 500 zł. Gdyby podjął godziny ponadwymiarowe straciłby prawo do podwyższonego dodatku funkcyjnego. Łącznie schował do portfela 55 180 zł.

Jeden z wicedyrektorów, wykształcenie wyższe magisterskie (Politechnika Warszawska. Wydział Mechaniczny) pracujący już 17 lat, otrzymuje 36 800 zł plus dodatek za wysługę 6256 zł. Ponadto otrzymuje dodatek funkcyjny 8000 zł, dodatek za II stopień specjalizacji 5000 zł. Ma w planie 6 godzin ponadwymiarowych tygodniowo i w sumie we wrześniu może zarobić 67 840 zł.

Drugi z wicedyrektorów z pełnym cenzusem (nauczyciel wf) z 21-letnim stażem pracy wynagradzany jest w sposób następujący: 37 800 zł plus 7560 zł dodatku za wysługę plus 8000 zł dodatku funkcyjnego plus 10 080 zł za godziny ponadwymiarowe. W sumie 63 440 zł.

Tak wygląda „naga prawda” o tym ile nauczyciele zarabiają od września. Jak z tych liczb wynika byłoby całkiem znośnie, gdyby waloryzacja wynagrodzeń nauczycielskich następowała równocześnie ze wzrostem cen artykułów i dóbr, które wrzuca codziennie do swojego „koszyka utrzymania” każdy nauczyciel polski.

TERESA KONARSKA

ŻE TEŻ PANU SIĘ CHCE...



CD ZE STR. 1

uczenie!) języka niemieckiego z dużą liczbą dialogów, słuchania taśm, ich powtarzania, opracowywania, ćwiczeń gramatycznych ustnych i pisemnych, ćwiczeń konwersacyjnych. Było to w kl. I liceum ekonomicznego (32 osoby, bez podziału na grupy). Zrealizowałem dwie trzecie zaplanowanego materiału. Opuściłem dwie lekcje w roku szkolnym.

Poważną przeszkodą w indywidualizowaniu pracy dydaktycznej i wychowawczej są sprawy socjalno-bytowe nauczycieli. Wkradające się ubóstwo nie sprzyja dobrej pracy, nie motywuje do wysiłku i co najbardziej przykre: obniża i tak już nadwątłony prestiż naszego zawodu wśród młodzieży (sic!) i dorosłego społeczeństwa. Mnie, staremu nauczycielowi, młodzież wręcz mówi (lub pisze w ankietach): — Że też się panu chce, z takim wysiłkiem pracować?! — Że się panu chce tyle razy powtarzać słówka, zwroty językowe, zdania i ćwiczyć z nami, ćwiczyć...?! — Że się panu chce pozostawać po lekcjach i robić do sprawdzającej pracy pisemnej powtórzenie...?! — Że się panu chce tak precyzyjnie poprawiać prace pisemne i żądać precyzji w pisaniu, interpunkcji, ortografii...?! Tak młodzież wartościuje (czy dowartościowuje?) nauczyciela i jego wysiłek.

Mamy w szeregach naszego zawodu różnych nauczycieli. Jedni pracują bardzo dobrze bez względu na finansowe gratyfikacje. Wiele jest przeciętnych. Ci nie lubią szkoły i są w niej jedynie od dzwonka do dzwonka. Są i tacy, którzy znaleźli się w tym zawodzie przypadkowo, sami się tu nie

zaakceptowali, nie zostali też zaakceptowani przez swoich wychowanków. Czy ta wielka zróżnicowana grupa podobał się stojącym przed polską oświatą?

Myszę, że w szkole, w pracy z dziećmi i młodzieżą czas stawiać akcenty na sprawach kształtujących postawy młodych od wielu wieków, które się gdzieś zapodziały lub zeszyły na dalszy plan.

Mówimy o dyscyplinie pracy. Tymczasem w większości szkół nie wykorzystuje się pełnej jednostki lekcyjnej. Straty wynikające ze spóźnień nauczycieli na lekcje wynoszą ok. 10—15 proc. czasu lekcyjnego. W skali kraju są to liczby astronomiczne.

Spóźnienia powodowane są niedbałstwem, pogaduszkami, kawą, herbatą. Wiele nauczycieli i nauczycieli regularnie się spóźnia na wszystkie zajęcia. Dochodzą do tego liczne zwolnienia lekarskie, opieka nad dziećmi, studia zaoczne, stargane bądź nadszarpnięte zdrowie. W niewielu szkołach zastępstwa ustawione są tak, aby nie tylko nie tracić godzin śródlekcyjnych, lecz także pierwszych i ostatnich. Zwykle zastępstwa przy wadliwym ich organizowaniu i jeszcze gorszym wykonaniu powodują ogromne straty czasu, także pieniądze — bo w większości są płatne. Czy nie wrócić do dawnych obowiązkowych okienek w rozkładzie tygodniowym godzin, aby „zatykać” dziury w sposób w miarę planowy?

Dyscyplina w wielu szkołach rozpręga się na skutek słabej pracy niektórych dyrekcji szkół. Cóż, prawdziwych szefów w szkołach jakby coraz mniej. Czy władze oświatowe są tego świadome?

Mówimy o pracowitości nauczycieli i uczniów, rzetelności wykonywanej pracy. Jakże mało nam z tego zostało. Dziś tych słów prawie nie używamy. Stały się one swoistymi archaizmami. Czytając liczne opinie pisane dla młodzieży i dorosłych, spotykam się na pierwszym miejscu z ocenami pracy społecznej w organizacjach młodzieżowych, społecznych, w partii, a nie — o dziwo — z oceną właściwej pracy. W opiniach pisanych i mówionych, w ocenach ludzi, traktuje się głównie wysiłek dorosłych — pracę — dosyć zdawkowo i druzgocenie.

Przez dziesięciolecia pisząc opinie absolwentom szkoły — opinie potrzebne przy egzaminach na studia, do zakładów pracy, do władz politycznych — spotykałem się ciągle z powtarzającym się żądaniem: upiększyć opinię, z niczego lub byle czego zrobić rzecz dużą czy wielką. Pisane przeze mnie opinie na miarę zasług absolwenta były z reguły przez innych poprawiane i „wzbogacane” o wątpliwe czy nijakie zasługi zainteresowanego. I tak uczylibyśmy powierzchowności, pozorantstwa czy bylejakości.

Sprawom rzetelności, pracowitości w szkole musimy przyjrzeć się dokładniej i ciągle wracać do tych zjawisk. Powinny one mieć silniejsze odbicie w nauczaniu wielu przedmiotów, może nawet kosztem innych dotychczasowych haseł programowych.

Mówimy o wytrwałości, wierze w sukces, wyrabianiu nawyku do pracy umysłowej i fizycznej. Musi to być proces ciągły, a nie akcyjny. Jakże niewielu uczniów opuszcza szkołę z nawykiem aktywnego u-

czenia się. Tu do odrobienia mamy najwięcej. Ubogie formy, metody pracy dużej grupy nauczycieli z dziećmi i młodzieżą, ciągle pośpiech mający swe źródło w realizacji przeciążonych programów — przyczyniają się do obniżenia, a często do niwelowania aktywności młodzieży na lekcjach. Nie ma na to czasu — mówimy. Ale ponadto dla wielu z nas niemy uczeń jest wygodniejszy, bo nie stwarza problemów, zagrożeń, nie zaskakuje, nie wciąga do wymiany myśli, poglądów, nie zmusza do głębszego dokształcania się...

Nauczycielski pośpiech udziela się też uczniowi. Chce opanować materiał szybko, chce osiągnąć wiele w krótkim czasie, chce osiągnąć oceny szkolne jak najmniejszym nakładem pracy. Chce mieć dużo, bardzo dużo czasu na przyjemności.

Jaka rola przypada nam, nauczycielom w tej sytuacji?

Pracujmy tak, by młodzież widziała nasze chcenia, wytrwałość w zmierzaniu do celu.

Czy więc nauczyciel powinien w szkole „grać”, jak aktor w teatrze? Czy powinien poprzez swoją mądrość budować autorytet Polski? Czy powinien ciągle nawiązywać do tradycji narodowej, do wczorajszego i dzisiejszego dorobku? Czy powinien znać przynajmniej swój region, w którym mieszka i pracuje? Są to pytania retoryczne, ale bardzo potrzebne w naszej pracy. Co za'iem zależy od nauczyciela w polskiej szkole? Prawie wszystko!

ZYGMUNT POMIERNY

Milanówek

Fot. M. Suchecki

WRÓCIĆ DO POPRAWEK!

CD ZE STR. 1

naszej nauczycielskiej pracy. W konsekwencji ocena, którą ostatecznie postawimy uczniowi, winna być oceną naszej pracy oraz umiejętności. To bowiem my jesteśmy przede wszystkim odpowiedzialni za to, czego i jak uczymy się nasi uczniowie. Efekty pracy ucznia, w przeważającej mierze, nie powinny być rozpatrywane jako wynik mniejszego bądź większego zaangażowania naszych podopiecznych, ale jako efekt skuteczności naszych metod, zaangażowania, możliwości, chęci, woli etc.

Stąd postawione na początku pytanie uznaję za bezprzedmiotowe. Czymże bowiem jest poprawka i w jakim kontekście powinniśmy ją rozpatrywać? Na pewno nie należałoby określać poprawki jako furtki dla nieuków, którzy coś tam jednak umieją, rokuja jakieś nadzieje i w ogóle są dość sympatyczni, żeby ich nie zostawić na drugi rok. Dajemy im więc poprawkę, by wiedzieli, że wprowadzić nie są w porządku, ale niech idą dalej. Otóż, nie. Poprawka winna być odbierana i oceniana jako kolejna ważna szansa. Nawiasem mówiąc, szkoła w ogóle powinna być jedną wielką

szansą na nauczenie się czegoś, ukształtowanie określonych, pozytywnych nawyków, utrwalenie podstaw wiedzy z różnych przedmiotów, rozlicznych dziedzin życia.

Dlaczego tak? A dlatego, iż szkoła nieustannie ma szansę, to miejsce ciągłej nadziei, to coś bezsprzecznie bardziej pozytywnego, aniżeli źródło nieustannego strachu przed złą oceną, uwagą czy ewentualnym pozostaniem na drugi rok w tej samej klasie. By jednak był to ciąg szans umożliwiających uczniowi rzetelną, autentyczną poprawę, nie można czekać do sytuacji krańcowych. Poprawienie potencjalnej dwójki powinno mieć miejsce daleko wcześniej i tej poprawki uczeń nie zawsze może dokonać sam. Niekiedy trzeba mu pomóc. Najlepsze byłoby specjalne godziny, rodzaj konsultacji, podczas których nauczyciel mógłby spokojnie posiedzieć i porozmawiać z takim zagrożonym, zastanowić się nad przyczyną i zakresem braków. Wreszcie — pomóc, wytłumaczyć, naprowadzić na prawidłowy sposób pokonywania owych szkolnych mankamentów, tak by uczeń ominiął szczęśliwie groźne dla siebie miejsca.

Pamiętajmy, że w większości nauka najtrudniejszych przedmiotów polega na stopniowym, linearnym, przekazywaniu wiedzy. Nie możemy więc pominąć faktu, że przerwanie w którymś miejscu owego łańcucha doprowadzić może nie tylko do określonych luk w wykształceniu, lecz tak-

że wręcz do niemożności prawidłowego przyswojenia kolejnych, nowych treści. Stąd też tak ulubiony przez niektórych nauczycieli sposób sprawdzania uczniów poprzez kartkówki, winien służyć przede wszystkim określeniu stopnia opanowania wiedzy, a także wyszukiwania głównych luk oraz braków u poszczególnych osób. Wówczas należałoby możliwie szybko przystąpić do ich niwelowania, co byłoby jedną z pierwszych poprawek.

Ważne jest jednak, by tej możliwości poprawy nie rozumieć na zasadzie: Naucz się sam, a ja cię później przepytam. Lecz w sensie: Przyjdź do mnie, powiem ci czego nie umiesz i jak masz się tego nauczyć, a jeśli mimo to nie będziesz wiedział — jeszcze raz wszystko ci wytłumaczę. Szkoła bowiem nie tylko może, nie tylko powinna, lecz wręcz musi być placówką nieustannej szansy. Dlatego też pytanie o to, czy wrócić do poprawek, należy po prostu uznać za niebyłe. Oczywiście trzeba! Trzeba wrócić do poprawek w rozumieniu ofiarowania kolejnej szansy, szansy nauczania się, poznania naprawdę, zrozumienia, być może polubienia nawet tego przedmiotu, wiedzy, która dotąd jakoś nie wchodziła do głowy.

Po co bowiem w ogóle jest szkoła? Po to, żeby czegoś się nauczyć. My, dorośli, tymczasem zbyt często traktujemy ów przybytek wiedzy jako miejsce służące głównie do oceniania innych (w tym wypadku uczniów, choć niekiedy ocenie podlegają także rodzice). Jakaż bowiem alternatywę o-

ferują zagrożonym oceną niedostateczną uczniom przeciwnicy poprawek? Ocenę. Ocena jednakże w żadnym wypadku nie jest szansą (choć niekiedy może być wykorzystywana jako forma nagrody). Ocena to kwit, swoisty banknot, którego treść, nawiasem mówiąc, nie zawsze jest zgodna z wymienionym na nim nominalem. Poprawka, natomiast, może (powinna) być szansą. Możliwością uzupełnienia braków, wyjaśnienia niewiadomych, dobrego przygotowania do następnego etapu pracy w kolejnej klasie. Oczywiście poprawka tego rodzaju nie może się ograniczyć do jednorazowych tzw. konsultacji oraz egzaminu. Ucznia, a już szczególnie ucznia poważnie zagrożonego, nie można zostawić samemu sobie. Trzeba mu dać szansę, pomóc, wspólnie popracować, doprowadzić do poziomu wiedzy wystarczającego dla uzyskania oceny przynajmniej dostatecznej, dać szansę ciekawego spędzenia czasu, zostania wartościowym człowiekiem.

Znany, również z łamów „Głosu Nauczycielskiego” nauczyciel - publicysta Walenty Jarecki z Konopnicy, jeden ze swoich listów do „Tygodnika Kulturalnego” kończy taką oto konstatacją: „Czy może być szkoła bez dwój? Myszę, że tak. Mam nadzieję, że kiedyś, w bliższej czy dalszej przyszłości będą takie szkoły. Wyobrażam sobie, że nauka odbywać się będzie w nich bez strachu, że można oberwać dwóję. Uczeń będzie się uczył tyle, ile zdoła się nauczyć (...). Taka właśnie mniej więcej szkoła marzyła mi się, kiedy byłem jeszcze młodym nauczycielem”.

I taka właśnie szkoła marzy się także i mnie. I dlatego właśnie napisałem to, co napisałem, że ciągle wierzę w to o czym marzę.

JAROSŁAW KORDZIŃSKI

stosunkowo młody nauczyciel

Kurowo

JESZCZE O MODELU DOSKONALENIA

Z analizy funkcjonowania obecnego systemu doskonalenia nauczycieli wynika, że jedną z głównych przyczyn mających niekorzystny wpływ na jego efektywność jest brak spójności między jego elementami realizacyjnymi. Niestety, nowe rozwiązania zawarte w ministerialnym projekcie zmian z lipca bieżącego roku również poszły w zupełnie innym, niekorzystnym dla edukacji narodowej, kierunku.

W dotychczasowym rozwiązaniu organizacyjnym IKN organizował działalność we współpracy z CDKK w Sulejówku oraz 32 ODN. Natomiast w wyniku proponowanej reorganizacji CDN w Warszawie będzie musiał współpracować z 20 ODN i 49 WOM — w sumie z 69 instytucjami. Do tej pory tylko IKN w Warszawie, CDKK w Sulejówku i 32 ODN miały własną dyрекcję, administrację i bazę dydaktyczno-socjalną. Po reorganizacji zgodnej z przedłożonym projektem — własną dyрекcję, administrację i niektóre elementy bazy dydaktyczno-socjalnej — posiadać będzie obok 20 ODN także 49 WOM. Przedstawione rozwiązanie jest więc niezgodne zarówno z założeniami polityki oświatowej i kierunkami zmian zainicjowanych przez IX i X Zjazd partii, jak i z założeniami realizowanej reformy gospodarczej. Prowadzi bowiem do wzrostu zapotrzebowania na kadre kierownicze, zwiększenia liczby pracowników administracyjnych, ekonomicznych i obsługi, a tym samym kosztów funkcjonowania systemu doskonalenia nauczycieli.

OPINIOWANY PROJEKT NIE OKREŚLA STOSUNKÓW POMIĘDZY ODN A WOM

Podporządkowuje natomiast działalność ośrodków właściwemu kuratorowi oświaty i wychowania, który „sprawuje nadzór nad działalnością ośrodka w zakresie doskonalenia zawodowego nauczycieli (...) w uzgodnieniu z dyrektorem ODN im. W. Spasowskiego”. Realizacja tego zapisu w praktyce oznaczać będzie obciążenie administracji oświatowej dodatkowymi zadaniami, do wypełniania których nie jest ona przygotowana. Przedstawiony zapis nie prowadzi więc do stworzenia sprawnej i dobrze zorganizowanej administracji oświatowej, chyba że intencją autorów projektu jest wzmocnienie kuratorów przez nauczycieli metodyków, kosztem odejścia tych ostatnich od realizacji pełnego zakresu zadań na rzecz systemu doskonalenia nauczycieli. Zaproponowany kierunek zmian wzmocni zapewne nadzór administracyjny, ale będą to korzyści nieproporcjonalnie małe w porównaniu do strat, które spowoduje. Przyjęcie nowych rozwiązań będzie więc krokiem wstecz w stosunku do istniejących rozwiązań organizacyjnych. Są to propozycje nie zapewniające rzeczywistego postępu w reorganizowanej dziedzinie działalności, bowiem nie usuwają przyczyn występowania niekorzystnych zjawisk, a tylko łagodzą ich negatywne skutki.

W projekcie zarządzenia w dalszym ciągu pozostał nieuregulowany status nauczyciela metodyka (podlega bezpośredniemu nadzorowi WOM oraz dyrektorowi szkoły, w której jest zatrudniony i w której „otrzymuje wynagrodzenie zasadnicze i dodatki”, a pośrednio kuratorium). Do tej pory sytuacja wyglądała podobnie. Nauczyciele metodycy — jak sami żartobliwie określali — pełnili rolę „sługi trzech panów”. Merytorycznie podlegali ODN, finansowo szkołom, a i kuratorium zlecało im dziesiątki czynności wykraczających daleko poza ich funkcje podstawowe. W projekcie nie wspomina się o podporządkowaniu metodyków ODN, pozostawia się natomiast pozostałe podległości. Jednakże tylko taka sytuacja, w której nauczyciele metodycy staną się w pełni pracownikami ODN, uprości nadzór nad ich pracą, umożliwi jej obiektywną ocenę i sprawiedliwe powiązanie z gratyfikacjami finansowymi, których metodycy (poza obligatoryjnym dodatkiem) byli do tej pory pozbawieni przez dyrektorów szkół, nie mających pełnego rozeznania w pracy tej grupy zawodowej.

Na zatrudnieniu nauczycieli metodyków w CDN nie ucierpi też wcale ich związek z praktyką w szkole. Nadal powinni oni, w dotychczas określonym wymiarze godzin, prowadzić zajęcia dydaktyczne z dziećmi i młodzieżą, tam też prowadzić doradztwo metodyczne we wzorowo prowadzonej pracy przedmiotowej.

Dla statusu nauczycieli metodyków ważną rzeczą jest zmiana sposobu ich powoływania. Powołanie do pełnienia tej funkcji powinno być traktowane jako awans dla nauczycieli posiadających stopnie specjalizacji zawodowej i nie może odbywać się bez zasięgnięcia opinii środowiska. Taki możliwości projekt nie przewiduje.

Należy też stworzyć możliwość awansu na stanowiska doradczych wprowadzając odpowiednie szczeble, np. od asystenta poprzez 1 lub 2 szczeble pośrednio do głównego specjalisty (powiązane z odpowiednimi gratyfikacjami finansowymi).

Przedstawiony projekt nadal podtrzymuje zasadę całkowitej dobrowolności korzystania nauczycieli z pomocy metodyków, co do tej pory utrudniało ich pracę oraz budziło zniechęcenie. Aby ten mankament wyeliminować, należy zapewnić metodykowi głos decydujący w ocenie wyników pracy dydaktyczno-wychowawczej nauczycieli. Istnieje też potrzeba zmiany nazewnictwa. Wydaje się, że lepszym określeniem niż „nauczyciel metodyk” będzie proponowana w literaturze nazwa „doradca metodyczny”. To nowe określenie wyraźniej bowiem akcentuje podstawowe zadania i miejsce metodyków w systemie doskonalenia nauczycieli.

ODERWANIE NAUCZYCIELI METODYKÓW OD ODN MOŻE BYĆ ŹRÓDŁEM NI KORZYSTNEGO ZJAWISKA

Podzielenia między różne instytucje zadań związanych zarówno z realizacją doskonalenia okresowego, jak i ciągłego oraz zadań związanych z nadawaniem stopni specjalizacji zawodowej, a także dublowania zadań wynikających z działalności naukowo-badawczej i wydawniczej. I tak zgodnie z proponowanym rozwiązaniem

oddziały będą rozpoznawać potrzeby i realizować różne formy doskonalenia, natomiast Ośrodki będą również rozpoznawać potrzeby i organizować rekrutację na te formy. W ośrodkach nauczyciele metodycy będą przygotowywać nauczycieli do zdobywania stopni specjalizacji zawodowej i odpowiednią dokumentację, a w oddziałach komisje ds. stopni specjalizacji zawodowej będą sprawdzać tę dokumentację, przeprowadzać egzaminy i nadawać stopnie. Efektywne realizowanie zadań w wymienionych zakresach wymaga jednak bardzo ścisłej współpracy nauczycieli akademickich i nauczycieli metodyków. Współpracę tę niełatwo było zorganizować w dotychczas funkcjonującym systemie IKN-ODN, gdzie nauczyciele akademicy i nauczyciele metodycy zorganizowani byli w ogniwach jednej instytucji, tj. ODN. Nawiazanie tak ścisłej współpracy nie wydaje się tym bardziej możliwe, gdy nauczyciele akademicy i nauczyciele metodycy funkcjonować będą w różnych instytucjach.

W zadaniach i obowiązkach nauczycieli akademickich nie uwzględniono faktu, że biorą oni aktywny udział także w realizacji doskonalenia ciągłego, organizowanego przez nauczycieli metodyków, w pracach związanych z nadawaniem stopni specjalizacji zawodowej. Natomiast w zadaniach i obowiązkach nauczycieli metodyków nie uwzględniono faktu, że prowadzą oni zajęcia dydaktyczne z metodyk nauczania przedmiotów, w zakresie których są specjalistami i że właśnie prowadzenie dos-

konaleńia okresowego bez udziału nauczycieli metodyków nie jest możliwe. Przedstawiony projekt

NIE ZAPEWNIĄ ŚCISŁEGO KONTAKTU OŚRODKOM METODYCZNYM Z OSIĄGNIĘCIAMI NAUKI

a oddziałom doskonalenia z praktyczną działalnością szkół i twórczymi nauczycielami, prowadzi do zerwania więzi między teorią i praktyką. Nie zapewnia więc przygotowania wysoko kwalifikowanej kadry naukowo-dydaktycznej. Przedstawione rozwiązanie nie będzie więc sprzyjać wzbogacaniu dorobku pedagogicznego nauczycieli akademickich i metodyków, uogólnianiu go i włączeniu do praktyki oświatowej.

Ponadto w projekcie zakresu zadań przypisanych poszczególnym instytucjom dubluje się zadania wynikające z działalności naukowo-badawczej. Takie rozwiązanie nie zapewnia dostatecznego nadzoru i koordynacji badań, nie sprzyja koncentracji tematyki oraz podejmowania w większym zakresie badań zespołowych (podczas gdy rozwiązywanie problemów praktyki pedagogicznej w sposób naukowy wymaga integrowania różnego rodzaju specjalistów).

W proponowanych rozwiązaniach należy także mocniej zaakcentować zadania wynikające z konieczności doskonalenia kadry kierowniczej oświaty, której to słabość odczuwamy coraz dotkliwiej. System doskonalenia tej kadry, obok okresowego, powinien uwzględniać także doskonalenie ciągłe. W związku z czym wymaga powołania stanowiska nauczyciela metodyka-doradcy organizacyjnego (spośród np. byłych dyrektorów szkół).

Odpowiednich rozwiązań wymaga również doskonalenie nauczycieli szkolnictwa zawodowego. Powinno obejmować nie tylko wiedzę i umiejętności psycho-pedagogiczne, ale także wiedzę i umiejętności merytoryczne nauczycieli, uwzględniające osiągnięcia postępu naukowo-pedagogicznego. Wszystko w powiązaniu z resortami gospodarki narodowej, z instytucjami naukowo-badawczymi tych resortów oraz przodującymi zakładami pracy.

Reasumując stwierdzić trzeba, że zaproponowane rozwiązania są zaprzeczaniem zapewniania zawartego w uzasadnieniu projektu zarządzenia o powstaniu jednolitego i zwanego systemu doskonalenia nauczycieli. Nawet najbardziej silne centrum nie zapewni jednolitości polityki w zakresie doskonalenia oraz jego odpowiedniego poziomu naukowego, jeżeli zbudowana zostanie liczba ogniw organizacyjnych, nieprawidłowo dokonany podział kompetencji i obowiązków oraz uniemożliwione współdziałanie w realizacji zadań. Zaproponowane zmiany nie rokuja nadziei na postęp, spowodują zamęt i chaos, pogłębia zniechęcenie ludzi pracujących dotychczas i tak w niełatwych warunkach. W związku z powyższym uważamy, że projekt reorganizacji systemu IKN-ODN powinien realizować następujące postulaty:

● Zapewnić funkcjonowanie jednolitego systemu doskonalenia zawodowego nauczycieli, składającego się z CDN w Warszawie oraz istniejących oddziałów w województwach (finansowanych na dotychczasowych zasadach, co znajduje uzasadnienie w idei usamodzielniania finansowego rad narodowych).

● Oddziały terenowe CDN w Warszawie uczynić jedynym pracodawcą zarówno nauczycieli akademickich, jak i nauczycieli metodyków (z uwzględnieniem odpowiednich uregulowań związanych z zakresem kompetencji w sprawach polityki kadrowej MEN, CDN w Warszawie i jego oddziałów oraz KoiW).

● Uregulować stosunki służbowo-prawne między kadrami kierowniczą ODN i nauczycielami metodykami w kategoriach nadzorności i podrzędności, natomiast między pozostałymi nauczycielami akademickimi danej specjalności i metodykami w kategoriach obowiązku współpracy i współdziałania, uwzględniającego udział obu kategorii pracowników zarówno w realizacji doskonalenia ciągłego i okresowego, nadawania stopni specjalizacji zawodowej, jak i prowadzenia badań naukowych.

● Powierzyć nauczycielom metodykom decydujący głos w ocenie osiągnięć dydaktyczno-wychowawczych nauczycieli, których obejmują swoją działalnością.

● Stworzyć możliwość awansu zawodowego nauczycielom metodykom.

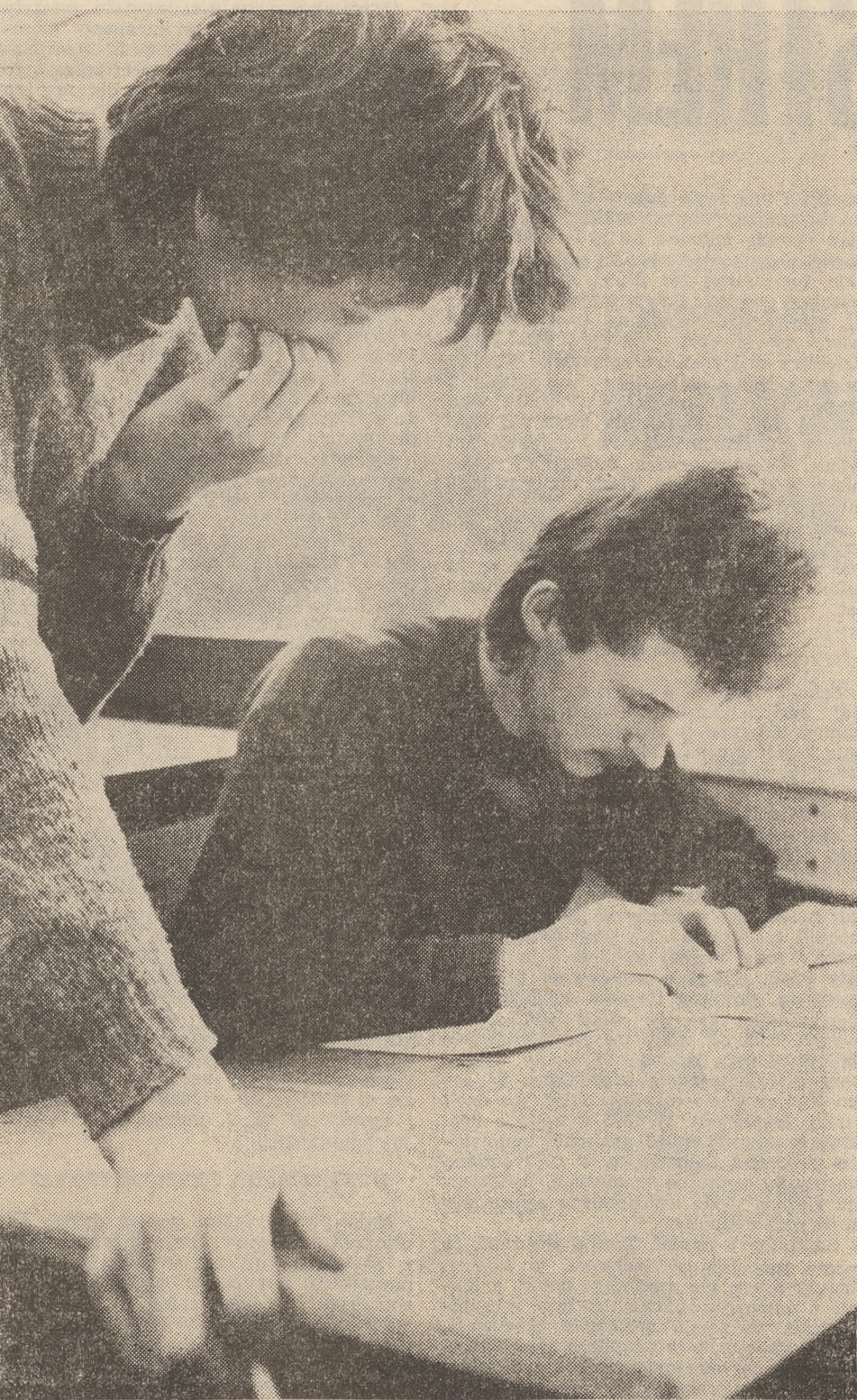
● Rozwinąć zadania związane z systemem doskonalenia kadry kierowniczej oraz uwzględnienie funkcjonowanie metodyków-doradców organizacyjnych.

● Rozwiązać sprawę merytorycznego doskonalenia nauczycieli metodyków-specjalistów z zakresu przedmiotów zawodowych oraz nauczycieli teoretycznych przedmiotów zawodowych i praktycznych nauki zawodu.

● Zapewnić ODN bazę dydaktyczną w postaci szkół ćwiczeń.

● Uregulować stosunek służbowo-prawny między KoiW a ODN w kategoriach współpracy i współdziałania.

RADA ZAKŁADOWA ZNP
IKN-ODN w Piotrkowie Tryb.



Fot. M. Suszalski



Fot. M. Suchecki

PRACA NA KONKURS „JAKI PAN — TAKI KRAM”

II NAGRODA

A JEŻELI TO MINISTREM

Moja przygoda z „kramem szkolnym” rozpoczęła się w sposób dość typowy dla pokolenia urodzonego tuż po wojnie. W postępowej rodzinie chłopskiej widziano trzy zawody, które są ważniejsze od rolnika: ksiądz, lekarz i nauczyciel. Jako szósty w rodzinie musiałem coś wybrać, gdyż na gospodarce zostawał najstarszy brat. Wybór padł na zawód nauczyciela. Studia wyższe zaoczne ukończyłem, już jako dyrektor szkoły, w roku 1979.

Alie zanim to nastąpiło, przeżyłem pierwszą wizytację. Widocznie w oczach moich zwierzchników wypadła dość dobrze, bo już w sierpniu 1971 roku zostałem nieoczekiwanie wezwany przed oblicze inspektora. Jechałem z duszą na ramieniu z zapadłej podgórskiej wioski, w której uczyłem. Robiłem pospiesznie rachunek sumienia, ale nie podpadającego w nim nie znalazłem, choć przed odjazdem mój obecny kierownik minę miał nieodgadnioną. Zgłosiłem się w sekretariacie i po chwili byłem w „jaskini lwa”.

Potoczyła się rozmowa dość banalna dotycząca pracy, rodziny, moich zainteresowań i postawy ideowej. Wjechała kawa i ciasteczka. Nie jest źle — pomyślałem. Rozmawiałem z dużą rezerwą, pół stojąc, pół siedząc, by wreszcie, ku mojemu pełnemu zaskoczeniu usłyszeć: — Mam dla ciebie propozycję. Obejmiesz kierownictwo szkoły podstawowej w Woli Kanalarskiej lub Zborczycach.

Argumentacja inspektora gładziła moją próżność i ambicję. Rozpierała mnie dumą 25 latka. A gdy usłyszałem, że dostanę również mieszkanie służbowe — moje wątpliwości o niepodważeniu obowiązku całkowicie się rozwiały. W ciągu godziny, nie wychodząc z gabinetu inspektora i bez konsultacji z żoną, podpisałem stosowne dokumenty.

W Woli zjawilem się wraz z żoną na drugi dzień; czekał na nas urzędujący jeszcze kierownik. Przyjął nas bardzo serdecznie, co stworzyło bardzo przyjemną atmosferę. Odbiło się przekazanie majątku i 25 sierpnia byłem pełnoprawnym kierownikiem. 31 sierpnia rozpocząłem pierwsze, samodzielnie przygotowane zebranie rady pedagogicznej. W gronie były same panie, w większości w średnim wieku oraz dwie koleżanki, które pamiętałem jeszcze z liceum pedagogicznego. Wzajemna lu-

stracja i powitanie przebiegło dość chłodno. Widocznie nikt nie spodziewał się zastać takiego młokosa na stanowisku kierownika dość dużej, jak na stosunki wiejskie, bo liczącej 234 dzieci, szkoły. Rada trwała 4 godziny. Przedstawiłem plan pracy. Przekazałem postulaty oraz wytyczne władz oświatowych i politycznych. Przydzieliłem czynności pedagogiczne i wychowawcze, życzyłem owocnej współpracy i pracy dla dobra szkoły i środowiska. Rok szkolny 1971/72 rozpoczęto uroczystą akademią z udziałem rodziców i miejscowych władz. Część pierwsza mojego kierowania została zamknięta. Teraz miały przyjść ciężkie, szare, pracowite dni.

Starsi koledzy mówili: kto szybko zaczyna — szybko kończy. Chciałem udowodnić, że może być inaczej. I właśnie w tej szkole jestem dyrektorem od siedemnastu lat.

ZMIANY OD PODSTAW

Szkola typowa 6 izbowa, bez bieżącej wody, kanalizacji, ogrzewana piecami kaflowymi w liczbie 32, z zastępczą salą gimnastyczną. Odpadające tynki elewacji zewnętrznej i brak odwodnienia piwnic. Moim cichym postanowieniem było zlikwidować te braki.

Przy czynnym udziale rodziców zaczęliśmy przygotowywać dokumentację doprowadzenia wody i centralnego ogrzewania. Trudności były duże, a argumentacja jedna: są większe potrzeby w powiecie. Rozpoczęły się wyjazdy. Na koszt gromadzkich rad i moje ryzyko (miałem sam płacić, gdy badanie będzie negatywne) przeprowadzono stosowne badania geologiczne i udokumentowano, że wydajność studni wynosi 0,93 m³ wody na godzinę. Dokumentacja była gotowa. Protokoły podpisane i wykonawstwo uzgodnione. W roku 1974 zrobiono elewację i pokryto dach (stary przeciekał). W 1975 wykonano kotłownię, odwodnienie i przeróbki budowlane wewnątrz budynku, a w 1977 oddano do użytku centralne ogrzewanie, podłączono bieżącą wodę uruchomiono sanitariaty wewnątrz budynku.

Święciliśmy triumf. Trzeba przyznać, że przez trzy lata w budynku, w którym trwały prace, nie przerwano nauki, a lekcje i prace remontowe tak były zorganizowane, że szkoła normalnie pracowała. Dzieci startowały w zawodach sportowych, olimpiadach przedmiotowych i z dobrymi wynikami zdawały egzaminy do szkół średnich. W tym czasie ja również podnosiłem kwalifikacje na Uniwersytecie Jagielloń-

skim. Razem ze mną na innych uczelniach zdobywały wiedzę koleżanki: dwie na WSP i jedna na UJ w Krakowie.

Rok 1979 przyniósł trzy dyplomy magisterskie, w tym również i mój oraz znamienne decyzje tamtych czasów: szkoła nasza będzie zbiorczą dla dzieci z sąsiedniej wsi. Nie pomogły interwencje rodziców i moje rozmowy z gminnym dyrektorem. Decyzja była nieodwołalna.

Rozpoczęliśmy nowy rok szkolny z 17 oddziałami, w tym 2 przedszkolne. A pomieszczenia te same. Z szatni zrobiliśmy klaso-pracownię, ze świetlicy — klasę. Scisk niesamowity, lekcje do godz. 19.00. Tymczasem w odległości 3 kilometrów 6 izbowa szkoła miała tylko 3 oddziały klas młodszych.

Krzyczeli rodzice i nauczyciele, męczyli się dzieci, bo autobusy kursowały nieregularnie. Często było tak, że 80 dojeżdżających dzieciaków najpierw trzeba było ogrzać herbata, by zdążyły na... drugą lub trzecią lekcję.

Dwa lata zbiorczości w szkole miało i pozytywne efekty. Nauczyciele w większości uczyli przedmiotów w swojej specjalności, była większa możliwość startu w imprezach sportowych. W latach 1980 — 81 nastąpił zwrot. Po kolejnej interwencji rodziców, wobec widocznych anomalii organizacyjnych, zrezygnowano ze zbiorczości.

Były to trudne lata, ale wyniki dawały zadowolenie. Gazyfikacja wsi dochodziła już do szkoły. Trzeba było znowu przygotować dokumentację i wprowadzić gaz. Mieszkania i kuchnia szkolna oraz łazienki otrzymały ciepłą wodę. Co roku coś przybywało. W 1986 zradionizowaliśmy budynek i wybudowaliśmy boiska. W 1987 roku powstał ogródek jordanowski dla dzieci, przeprowadzono też remont dachu. W 1988 r. trzeba było remontować sanitariaty, wymienić rynny, wykonać odgromienie i instalację elektryczną. Malowanie przewidujemy w roku 1989. W telegraficznym skrócie przedstawiłem prace remontowo-budowlane, które czekają każdego dyrektora, dbającego o budynek i otoczenie szkolne. Aby obraz był pełny, myślałem już o przyszłości, rozpocząłem budowę domku jednorodzinnego. Stoi w stanie surowym.

A JAK W SZKOLE?

Jestem zwolennikiem rozsądnej demokracji, rozdzielania ról i równomiernej pracy rozłożonej na wszystkich. Mój dzień z reguły rozpoczyna się o godz. 6.00 a kończy czasem o 23.00. Stare kłopoty dokończają. Urlopy chorobowe, macierzyńskie, zdrowotne są na porządku dnia. W czasie mego kierownictwa było 21 urlopów macierzyńskich, czyli średnia 1,3 na rok. Dochodzą urlopy wychowawcze.

Zmora szkoły były decyzje dotyczące wcześniejszych emerytur i przyjmowania do pracy ludzi bez przygotowania pedagogicznego. Z jakimi trudnościami spotykali się ci nauczyciele wiedzą tylko oni sami i dyrektorzy szkół. Dobrze, że ta „fala” już przechodzi...

DYREKTOR NA CENZUROWANYM

Najpierw musiałem poznać dzieci, nauczycieli i rodziców. Dwie i pół setki dzieci znałem po imieniu w ciągu pół roku, nauczycieli z talentów pedagogicznych i charakteru w ciągu roku, a rodziców i wieś poznaję do dziś. W pierwszym i drugim roku narzuciłem zbyt duży reżim dyscyplinujący. Dwie koleżanki nie wytrzymały tempa, poprosiły o przeniesienie.

Nie byłem lubiany w pierwszych latach mego kierowania szkołą — widzę to dziś

z perspektywy czasu i wielu rozmów. Ale za to wyniki nauczania, dyscyplina pracy i nauki stawiały nas zawsze w ścisłej czołówce szkół gminy.

Niech nikt nie myśli, że posuwałem się za daleko. Starałem się być taktowny, ale konsekwentny do przesady. Dyżur nauczycielski to prawdziwy dyżur od godz. 7.30 do ostatniej przerwy po zajęciach lekcyjnych; godzina lekcyjna to faktycznie 45 minut; zajęcia pozalekcyjne z przygotowaniem i w oznaczonym dniu; zajęcia harcerskie to zajęcia, a nie następne smotkanie; samorząd uczniowski to faktyczny samorząd; sport to osiągnięcia itp. Ciekawe, że taką pracę i wymagania w pełni akceptowało starsze grono, a później i młodsze.

Nasze wyjazdy w piener z całym gremiem, uroczystości, zdarzenia rodzinne zementowały zespół i stworzyły grupę rozumiejących się ludzi szanujących, a jednocześnie wymagających.

Wiele spraw zostało zachwianych w latach 1980 i 1981. Szkoła jako żywy organizm zareagowała również, niestety w sposób negatywny. Tworzenie się grup, wrogość, wychodziły na wierzch, kołtuńskie cechy charakteru, nauka że pożał się Boże i zmiany, które do dziś trwają. Tylko te wymienione zdarzenia zachwiały ładem szkolnym, którego konsekwencje ponosimy do dziś.

Lza się w oku kręci na wspomnienie, że jeszcze 20 czy 15 lat temu stanowisko dyrektora, wizytatora czy inspektora było autentycznym awansem. Dziś na stanowisko inspektora gminnego trzeba namawiać i to często osoby, które nigdy nie pełniły funkcji kierowniczej. Jeżeli dodamy do tego koterie szkolne, niedouczzone grono oraz zasadę, że dzień bez podlizywania należy uważać za stracony — to mamy pewien obraz zarządzania oświatą. Na 11 dyrektorów szkół gminy Targów w ciągu mojej kadencji zmieniło się 10, a w niektórych szkołach dwa bądź trzy razy. To się nazywa stabilność pracy kierowniczej, stabilność zarządzania!

CO CIESZY, CO SMUCI?

Dyrektor — społecznik dużego formatu nie będzie dobrym kierownikiem i odwrotnie. Dlatego preferuję umiarkowanie. Byłem i jestem radnym szczebla gminnego i wojewódzkiego, sekretarzem POP, biorę udział w pracach aktywności wsi i gminy, ale wiem też, jakim odbywa się to kosztem.

Co trzyma mnie na stanowisku? Jakaś moc fatalna! Propozycji innej pracy miałem, i to wiele, niektóre kuszące wizją głębszego i szerszego nurtu. Była propozycja do KW PZPR, na stanowisko inspektora oświaty czy wreszcie naczelnika gminy. Wszystkie po krótszym czy dłuższym zastanowieniu odrzucałem mówiąc czasem żartobliwie, że interesuje mnie tylko... teka ministra.

Jeszcze pięć lat temu byłem, pewny że wiem, jaki powinien być dyrektor. Teraz już nie jestem — taki pewny. Czy mam receptę na długi staż kierowniczy? Mam. W każdej chwili jestem gotowy do opuszczenia funkcji, ale nie zawodu nauczycielskiego. Czy stać mnie na odwagę i samodzielność w decyzjach? A co to jest odwaga? O samodzielności takiej, jak ja ją widzę, również na razie nie warto pisać.

Co mnie cieszy? Coraz swobodniejsza młodzież; wypracowanie pewnego modelu wychowawczego; zrozumienie z gronem nauczycielskim; wysokie wyniki nauczania w klasach młodszych; 100 proc. nabór absolwentów naszej szkoły do szkół ponadpodstawowych i z pełnym powodzeniem zdawane egzaminy do szkół średnich; wykonanie wielu prac budowlanych i remontowych; moja praca pedagogiczna bezpośrednio z dziećmi.

Co mnie smuci? Słabe przygotowanie nauczycieli młodych do zawodu, mających w większości ukończony SN lub szkołę średnią; rozluźnienie dyscypliny pracy i częsty brak sumienności; chroniczny brak pieniędzy na remont kapitalny budynku; brak ostatnimi laty większych sukcesów sportowych odnoszonych przez naszą młodzież; upadek harcerstwa.

A co mnie doprowadza do stanu chłopca, któremu pomógł Pasteur? Brak spójnego zarządzania oświatą; zbyt duża rotacja w kadrach kierowniczych wszystkich szczebli; brak mieszkań dla nauczycieli, gdy tymczasem na jednego proboszcza przypada jedna plebania; coroczne zmiany programowe i co zmiana ministra to reforma szkolnictwa, a reformy nie trafiają w sedno sprawy; brak stabilności w naborze i odznaczaniu nauczycieli (raz chyc, a raz nie); radosna twórczość „nauczków” zajmujących się oświatą i szkolnictwem; decyzja kiedysiejsza i ostatnich lat o dystrybucji podręczników.

Co zmienilibyśmy czy przywrócili? Czerwone światło otworzyłbym dla ludzi bez przygotowania pedagogicznego chcących pracować w szkolnictwie; 22 godzinny tydzień pracy dla nauczyciela szkoły podstawowej i średniej, w zamian za znaczne podwyżki uposażeń; co najmniej 220 — 230 dni nauki rocznie; w każdej szkole stanowisko zastępcy dyrektora.

Moje długoletnie obserwacje dają następujący obraz nauczyciela polskiego. Nauczyciel artysta — rzadki okaz, raczej zanikający. Nauczyciel rzemieślnik — spotykany jeszcze dość licznie nawet wśród młodych. Nauczyciel wyrobnik — pospolite. Nauczyciel ewangelikowski — występowanie dość pospolite szczególnie w szkołach ponadpodstawowych. Sierota nauczycielska — produkt manipulacji naukowo-osobniczo-pedagogicznych — najliczniejsze.

ANTYREFORMATOR

Gdyby Jan Andrzej Morsztyn uprawiał publicystykę oświatową, w ramach dostępnych w XVII w. doświadczeń szkolnych, kto wie czy by nie pisał podobnie, jak Stanisław Bortnowski w swej nowej książce¹⁾. Bo jest w niej coś barokowego; zaskakujące bogactwo zagadnień i pomysłów mieszczących się prawie wyłącznie w zakresie kształcenia literackiego, mieszanie rezultatów badawczych (nie bez tabel) z nader subiektywnymi sądami, posługiwanie się ironią, parodią, ostrą polemiką, dowcipem; tkwi w książce wyrazisty egotyzm, graniczący niekiedy ze stylizowaną (?) minoderią i ozdabiany różnymi sprzecznościami.

Stwierdza oto Bortnowski: „Nie znam języków obcych” — by wnet pochwalić się, że daje własne tłumaczenie tekstu francuskiego. Objasnia, kiedy się urodził, uspokaja czytelników, że pisząc książkę publicystyczną, chce się uwolnić od pedanterii przypisów — i zamieszcza ich... 262, przy czym wiele z nich zadziwia pedanterią, nie obywa się też bez przypomnienia poprzednich książek Bortnowskiego i szeregu jego artykułów.

Uspokaja tużów metodycznych, tudzież nauczycieli, że w książce powinno być „wiele kłopotliwych pytań” zadawanych nie tylko im, także sobie samemu, bowiem pragnieniem piszącego jest „przepytywanie, aż do głębi, Stanisława Bortnowskiego jako nauczyciela i doktora filologii polskiej, jako humanisty, specja od literatury”.

Trafi się i monolog wewnętrzny: „Mam pamięć jak sito (...), kaleczę w mowie potoczną polszczyznę, tak naprawdę nie umiem mówić dobrze po polsku, zapomniałem prawie wszystko z historii i filozofii, nie zdabym matury, np. z Miłosza, mało czytam, wciąż pracuję, a jeśli coś przeczytam, to nie jestem w stanie zapamiętać. Nie śpię, nie gram na instrumentach (...). Ale równocześnie wiem, że umiem pisać artykuły polonistyczne, że chcę w „Sporze z polonistyką szkolną” bronić takich niesprawnych jak ja, by zachęcić ich do poszukiwań dydaktycznych i ośmielonych — uskrzydlić. Oni pragną moich propozycji, gdyż są konkretne, wynikają ze znajomości fachu i wyczucia trudności, na jakie natrafia nauczanie. Wielokrotnie, gdy wygłaszałem odczyty, bardzo proszono mnie o książkę na wzór „Ścisłości i emocji...”

Cała ta kokieteria uwalnia książkę od nudziarstwa, od „dętości” typowej dla podobnych opracowań. Można się jednak też zadumać, czy liczne zabiegi mizdrzenia się do czytelnika są aż w takim stopniu Stanisławowi Bortnowskiemu potrzebne — publicyście przecież już nie początkującemu? Jedną z funkcji groteskowej kokieterii Bortnowskiego jest po prostu sygnalizowanie polemicznych, instrumentalnych, dydaktycznych twórczych założeń książki.

Po czym więc, po kim i jak hasa sobie publicznie Bortnowski? Podzielił swą książkę na 6 rozdziałów: Dlaczego polonista musi być profesorem Pimka? Poloniści — jacy naprawdę są? (Rekonesans badawczy). O wychowywaniu przez literaturę. Czy zatraciliśmy urodę uczenia? Jak

NA MARGINESIE KSIĄŻKI STANISŁAWA BORTNOWSKIEGO

SPÓR Z POLONISTYKĄ SZKOLNĄ

pracować z poezją? Dylematy polonisty-metodyka.

Mistrzem, na którego się autor najchętniej powołuje, jest Witold Gombrowicz z jego Gębą, Maską i Pupa — ale, jak stwierdzono w książce, „mistrzów miałem kilku, z nikim się nie identyfikowałem do końca”. Bortnowskiego kusł u Gombrowicza ciągła zmiana punktów widzenia, ubieranie i zdejmowanie maski, przeplatanie mówienia na serio i nie na serio. Rozpatruje w „Sporze...”, jak już wspominałem, kształcenie literackie, nazywając je na wyrost, nieadekwatnie, polonistyką szkolną. Ona wszakże mieści w sobie także bogaty, ważny i bardzo trudny dział nauki o języku oraz, zgodnie z wymogami współczesności i z autentycznymi zainteresowaniami młodzieży, wiele sztuk pozaliterackich, często spokrewnionych z techniką. Uznawanie dzisiaj utworu literackiego jako absolutnie najważniejszego tworzywa lekcji języka polskiego staje się — może to i smutne — anachronizmem, zaczyna oznaczać deformację polonistyki szkolnej (proszę darować tę herezję!), co gorsza — odstrasza sporo młodzieży od literatury pięknej, gdy uczniowie mają jej w szkole po dziurki od nosa i gdy kraśnią się ją dwójami. Trochę złudne wydaje się przekonanie, że nawet interesujące prowadzone lekcje o liryce (poświęca jej Bortnowski najwięcej miejsca, a w rozdziale „Jak pracować z poezją?” daje 5 modelowych propozycji analizy i interpretacji tekstów lirycznych) czynią z dzieci i z młodzieży masowych miłośników poezji.

Większość czytelników trafia zazwyczaj w książkach na fragment, który najbardziej się podoba, trafia do przekonania. Dla mnie w nowym „Sporze...” (przypominajmy Bortnowski wcześniej napisał „Spór ze szkołą”) ustępem takim jest część rozdziału „Czy zatraciliśmy urodę uczenia?”, z podtytułem: „W obronie języka naturalnego”. Uznając za język naturalny odmianę polszczyzny ogólnonarodowej, zwaną przez Zenona Klemensiewicza normatywno-dydaktyczną, Bortnowski cytuje „belkot nieomal doskonały”, czyli fragmenty specjalistycznych opracowań językoznawczych, teatro-kulturowo- i filmologicznych

oraz prac z dydaktyki. Dokonuje zestawienia zacytowanych dziwolągów stylistycznych z fragmentem podręcznika pediatrii. Medyczny tekst naukowy okazuje się zdecydowanie bardziej zrozumiały niż poprzednie.

W swej ironicznej dezaprobacie wobec udużnionego nazewnictwa i sztucznie u-naukowianych metodologii w humanistyce Bortnowski wspiera się określeniem prof. Henryka Markiewicza, nazywającego współczesną terminologię humanistyczną „nieustającym świerzbem metodologicznym”. W puencie rozważań autor rzuca retoryczne pytanie: „Czyż nie jest dramatem humanistów, że jeden wykształcony humanista przestał rozumieć drugiego wykształconego humanistę?”

Czy rozdzieliwszy i zadawszy żyjącym i nieżyjącym dydaktykom szkolnej polonistyki wiele ciosów, Bortnowski prezentuje swój punkt widzenia na nauczanie literatury? Owszem, żwawo hasając sobie po innych, autor formułuje, i to bardzo często, swoje credo dydaktyczne. Oto tylko nieliczne spojrzenia, konstatacje, wnioski S. Bortnowskiego dotyczące literatury edukacji polonistycznej, nauczycieli języka ojczystego i jego samego, autora:

● pozwalając młodzieży na krytycyzm i subiektywizm wobec dzieła literackiego;

● ponieważ fikcja nie świadczy o rzeczywistości, ostrożnie należy traktować przekonanie o „cudownej mocy oddziaływania słowa pisanego na psychikę ludzką”;

● wpływy literatury na człowieka winni opisywać psycholodzy i socjolodzy, czynią to jednak niefachowcy — historycy i krytycy literaccy;

● groźne dla wychowania przez literaturę są jej uproszczenia, traktujące ją jako szlachetną baśń o świecie, czytanek umoralniającą oraz przekaz ideologiczny;

● nie można się pogodzić „z bezwzględnym prymatem celów estetycznych nad wychowawczymi”;

● polonista powinien mówić w swoim imieniu i być świadomym własnych niepowodzeń;

● szkolna polonistyka musi być eklektyczna, musi szukać kompromisu między

dawnymi i nowymi metodami badawczymi;

● motywacja sięgania przez uczniów do lektury obowiązkowej wcale nie musi się wiązać z nakazem; może mieć charakter pośredni i wynikać z atmosfery pracy;

● „dydaktyka jako nauka jest ułomna i tchórzliwa, nie ośmieli się ruszyć swego poletka (...), za to bez ceregieli dobiera się do polonistów szkolnych i uczniów, nicując ich na wszystkich strony”;

● uczeń jest partnerem, ale zarazem i przeciwnikiem nauczyciela;

● „nie ma przepisów na taktykę z uczniami”.

Mniemam, że książka Bortnowskiego jest chyba nie zamierzonym świadectwem, publicystycznym dokumentem coraz wyraźniejszego rozkojarzenia się, rozwichrzenia szkolnej polonistyki, nawet w dziedzinie jednego jej składnika — literatury. Wpływa na te zjawiska w szkole (a obraz tkwi w „Sporze z polonistyką szkolną”) coraz potężniejszy zakres materiału i celów nauczania, wpływają naciski owego wchłaniania przez szkołę nowych metodologii, subdyscyplin jakoś bliskich literaturze i językoznawstwu, bałagan metodyczny i terminologiczny.

Wchłanianie nowych treści i wartości ma swoje granice i w zakresie możliwości percepcyjnych statystycznego ucznia, i w wymiarze godzin, których praktycznie od lat nie przybywa, a wymogi dydaktyczne i zakres materiału ciągle się powiększają. Polonistyka szkolna ma zadyśkę, jest bliska dydaktycznego kryzysu. Niech wybitni dydaktycy uprawiają swoje poletka, niech jednak mają poczucie realizmu, domagając się przełancowywania swych doświadczeń w system szkolny.

Bortnowski-eklektyk stara się godzić współczesne osiągnięcia literaturoznawstwa i dydaktyki języka polskiego ze zdrowym rozsądkiem, choć i jego ponoszą niekiedy emocje i uwarunkowania subiektywne, czyniące z ucznia przedmiot w procesie kształcenia polonistycznego. (Mam m. in. na myśli tendencję do nadmiaru analiz wierszy lirycznych, bez uwzględniania życiowej, ludzkiej niechęci licznych wychowanków do poznawania np. dziwacznych efektów poetyckiego talentu Białoszewskiego).

Lektura bogatego treściowo „Sporu...” dość brutalnie uświadamia, jakim swoistym molochem staje się pierwszy przedmiot na świadectwie. A — przypomnijmy — Bortnowski pisze tylko o kształceniu literackim.

Sądzić można, że „Spór z polonistyką szkolną”, książka błyskotliwa, miejscami brawurowa, znajdzie wielu czytelników — entuzjastów i oponentów — wśród polonistów o różnym zawodowym temperamencie i statusie. Największy sukces rokuje „Sporowi...” wśród trochę egzaltowanych polonistów, bo jednak dużo jest w tej pracy emocji, więcej dowolnego hasania niż wnikliwej penetracji całokształtu złożonego przedmiotu szkolnego, noszącego coraz bardziej eufemistyczną, mylącą nazwę: język polski.

EDWARD KLEIN

¹⁾ S. Bortnowski, Spór z polonistyką szkolną, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1988. Nakład 10 tys. egz., s. 239, cena 380 zł.



Fot. M. Tomczyński

GRATULUJEMY!

PODBILI SERCA

Zdobyli „Złotą Jodłę”. Dali 8 koncertów w czasie pobytu na XV Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach. To zespół uczniowski „Meliorytm”. Popularyzuje muzykę

rozrywkową. Istnieje od 1982 r., a tworzą go absolwenci i uczniowie Szkoły Podstawowej w Głowiankach k/Krosna. Uczestniczą do różnych szkół ponadpodstawowych: liceum sztuk plastycznych,

technikum elektrycznego, mechanicznego, górnictwa naftowego, gastronomicznego i studium nauczycielskiego. Łączy ich jedno: miłość do muzyki i do macierzystej szkoły. Założycielem i prowadzącym jest nauczyciel Tadeusz Warchol, który od 12 lat uczy wychowania muzycznego. Matczyną opiekę nad zespołem sprawuje dyrektor Wanda Piękoś.

MAREK TOMCZYŃSKI
Starachowice

BUDOWLANE INICJATYWY

REZERWY MOGĄ SIĘ WYCZERPAĆ

Nieprzypadkowo minister edukacji narodowej ofiarował 15 mln zł gminie Tarnogród w województwie zamojskim. Panuje powszechne przekonanie — uzasadnione, jak zapewnia inspektor oświaty, Irena Kumka — o wyjątkowej aktywności społeczeństwa tego regionu. Finansowy zastrzyk ma stanowić więc zachętę i wsparcie dla budowlanych inicjatyw oświatowych w gminie.

Dobiega końca budowa szkół we wsiach Różaniec I i Różaniec II. 60 proc. wartości wykonanych tam w 1987 r. prac pokryli mieszkańcy. Na podobnych zasadach powstaje przedszkole w Tarnogrodzie.

Tegoroczny remont kapitały Szkoły Podstawowej w Luchowie Dolnym sfinansował w dużym stopniu miejscowy SKR, Gminna Rada Narodowa wsparła dotychczas fundusz budowlany oświaty kwotą 2 mln zł. Z nadwyżki budżetowej spłynął jeszcze milion. Cztery rady sołeckie dołożyły 900 tysięcy, a wojewoda — 7 mln zł z przeznaczeniem na remonty kapitalne.

Jeżeli kłopoty lokalowe szkół, po oddaniu do użytku placówek w Różańcu, zostaną zażegnane, to nadal palące są potrzeby mieszkaniowe. Spośród trzech domów nauczyciela w gminie, jeden już dawno powinien być wyłączony z eksploatacji. Około dziesięciu rodzin nauczycielskich mieszka w fatalnych warunkach. Nic nie wskazuje na to, by inspektor oświaty mogła zaproponować im coś więcej, niż wynajęcie lokali u gospodarzy. W przyszłym roku szkolnym spodziewany jest odpływ sporej części kadry, która osiągnie wiek emerytalny. Zwolnią się etaty, ale nie mieszkania. Trudno będzie inspektorowi zachęcić młode, wykwalifikowane siły do podjęcia pracy w gminie. Można by, oczywiście, znów liczyć na aktywność (i kieszeń) społeczeństwa. Pytanie tylko, czy i te rezerwy wkrótce się nie wyczerpią. (M.G.)

GŁOS NAUCZYCIELSKI

GDZIE ŻYJE STALIN?

„Josif Wissarionowicz Stalin był, jest i będzie drugą postacią po Włodzimierzu Illiczu Leninie. Zawsze mądrze kierował krajem. Popelniał błędy, ale któż ich nie popelnia? Stalinizm to rozkwit ojczyzny. Dzięki twardej dyscyplinie, ostremu reżimowi gospodarczemu, pracowitemu narodowi natchnionemu wezwaniami Stalina, kraj wyszedł ze stanu wielkiej biedy i osiągnął przyzwoity poziom rozwoju. Gdyby rzeczywiście towarzysze Stalin był oprawcą, naród szybko odsunąłby go od władzy, tak jak to zrobił z carem czy Chruszczowem”.

„Ludzi pracy ceniących Josifa Wissarionowicza jest zdecydowanie więcej niż poszkodowanych, którzy wylewają potoki kłamstw i oszczerstw na wodza proletariatu, wiernego współtowarzysza Lenina. Gazety drukują teraz wszystko. Ale nie znaczy to, że można rozpowszechniać fałsz. Stalin nie może się obronić. W nas jednak, zachowujących go we wdzięcznej pamięci, artykuły te wywołują sprawiedliwy gniew. Ale żaden oszczerca nie może zachwiać mojej wiary w towarzysza Stalina”.

Są to fragmenty listów, które przysły do redakcji „Uczytejskiej Gazety” po opublikowaniu 14 czerwca br. artykułu L. Radzichowskiego „Stalinowska pedagogika”. Cóż tak wzburzyło niektórych czytelników? Jeden z nich napisał: „W tekście Radzichowskiego jest jedynie pięć słów prawdy — Stalin faktycznie był wielkim psychologiem...”.

Jak pisze bowiem autor „Stalinowskiej pedagogiki”, „ojciec narodów” stworzył specyficzny system wychowawczy, przez który przeszły ówczesne pokolenia i który ma wpływ na współczesne oblicze społeczeństwa.

„PAŃSTWO — TO JA”

Rewolucja Październikowa przyniosła duchowe i materialne wyzwolenie człowieka. „Swobodny rozwój każdego jest warunkiem swobodnego rozwoju wszystkich” — twierdzili klasycy marksizmu. „Wycisnąć z siebie kropla po kropli niewolnika” — tak formułowała to rosyjska inteligencja. Lenin połączył oba owe wskazania. Rozumiał, że nie wystarczą rezolucje. Trzeba nauczyć ludzi demokracji, decydowania o życiu społecznym. Potrzebne są do tego polityczne (rady), ekonomiczne (spółdzielczość) i duchowe (rewolucja kulturalna) środki.

Wkrótce jednak po śmierci Lenina, Stalin zaczął realizować własną pedagogikę. Jej celem było maksymalne podporządkowanie człowieka państwu, a właściwie woli przywódcy („państwo to ja” — mógłby powiedzieć o sobie „ojciec narodów”). Jakimi metodami realizowano ów cel? Przede wszystkim przemocą. Dokładne liczby nie są znane, ale było to ludobójstwo określonych grup społeczeństwa. Przemoc nie mogła jednak wystarczać.

Stalin lubił słowa „wola większości”. Nie dość powiedzieć — lubił. On zawsze działał „zgodnie z wolą większości”. Na nią się powoływał, gdy usuwał kolejnych członków Biura Politycznego i paraliżował tym samym jego działalność, gdy dziesiątkował leninowską partyjną gwardię, forsował kolektywizację. „Współautorami” w 1937 roku również były masy. Donosy pisały setki, tysiące... I wszystko robiono dobrowolnie, z pieśnią na ustach.

Nie to jest jednak najważniejsze. Splamione krwią milionów ludzi Stalina nie tylko bano się; jego przede wszystkim kochano. Ślady tej miłości ofiar do oprawcy istnieją do dzisiaj. Wyraża się ona w nostalgii do „gospodarstwa rosyjskiej ziemi”. Ludzie, którzy po rewolucji uczyli się pisać „my — nie niewolnicy, niewolnicy — nie my”, powrócili do poddaństwa. I jest to chyba główny przestępstwo Stalina o wymiarach kontrrewolucji skierowanej przeciwko leninizmowi.

Pedagogika Stalina pozostawała także w zupełnej sprzeczności z główną zasadą każdego systemu moralnego: „nie zabijaj”. Życie człowieka zawsze było najwyższą wartością. Stalin ją przekreślił. A jeśli już życie człowieka nic nie znaczy, to ileż mogą być warte jego wolność i godność, zdrowie i wygoda?

Dużo mówi się obecnie o polityce społecznej. Zgodnie jednak z tradycją, rodem z czasów stalinowskich, przenosi się na nią to, co pozostało po załatwieniu innych, ważniejszych spraw. Jest to zgodne z logiką „ojca narodów”. Bo czyż jest sens wydawać na leczenie ludzi, których setkami, milionami zabija się; budować mieszkania, dawać im porządną odzież, skoro w obozach wszyscy noszą te same wciaki?

Dlaczego jednak ludzie godzili się na to? Dlaczego kochali i kochają swego oprawcę? Stalin bał się zamachów, ale żadnego nań nie zorganizowano. Jak to możliwe?

Jest to właśnie efekt stalinowskiej pedagogiki. Pod jej wpływem wartość własnego, a tym bardziej cudzego życia, ogromnie dewaluje się w świadomości społeczeństwa. Człowiek zapomina o godności. Chce przede wszystkim jakos przeżyć. Przyjmuje obozową zasadę: „dzisiaj ty, jutro — ja”. Kiedy syty stoi w kolejce, oburza się. Gdy stoi głodny — denerwuje się, czy aby starczy dla niego mięsa. Nie ma wówczas miejsca na godność. Gdy



Fot. CAF

na wolnego człowieka krzyczy szef — ten buntuje się. Gdy krzyczą na zastraszonego — ów człowiek przeżywa to, rozważa: skończy się burą, czy będzie gorzej? Nie ma wówczas miejsca na godność. Człowiek staje się śrubką, wiórem lejącym spod żelaznego topora. I jeszcze po 40 latach wdzięczny jest Stalinowi za to, że o 20 kopiejek obniżył cenę soli i zapalek...

Brak poczucia własnej wartości rekompensowany jest stworzonym sztucznie przekonaniem o wielkości państwa i narodu, uosobionej przez ojca i nauczyciela. Im większą cenę jednostka płaciła za ową stalinowską wielkość, tym bardziej ją ceniła.

„Wybawilem was z rąk wrogów”, mawiał Stalin. „Doprowadziłem was do zwycięstwa. Dałem wam wolność i dobrobyt materialny”. I ludzie do dzisiaj wierzą w to bez zastrzeżeń. Nie zauważają, że zwycięstwo było opłacone bardzo wysoko. 8 milionów Niemców zginęło na wszystkich frontach II wojny światowej. I ponad 20 milionów obywateli radzieckich. Trupami zawalił się drogę, po której poruszała się niemiecka machina wojenna — powiedział W. Astafjew. Nie umniejsza to oczywiście bohaterstwa narodu. Czyni go jedynie tragicznym. A na czym polega zasługa wodza? Na tym, że lekką ręką gnał na śmierć miliony, tak jak gnał je na Kółkę? W czasie straszliwej wojny i to nie koniecznie. Ale dziękować za to?

Ludzie jednak dziękują. Za swoją wiarę w Stalina, dającą cel w życiu, nadzieję. Bo cóż im pozostało. Przyznać, że ich życie, przelana krew były niepotrzebne, były błędem?

To niemożliwe. Tym bardziej, że Stalina cenili również wielu tego świata. Jak napisał jakiś jego „wielbiciel”: „Churchill i Roosevelt stawiali przed Stalinem na baczność”. No, a jeżeli nawet oni... Cóż znaczą biedne głowy poddanych, tych śrubek w maszynie?...

Bo przecież godność państwa, w świadomości ludzi wychowanych przez Stalina, nie ma nic wspólnego z tym, jak godnie żyją obywatele, lecz uzależniona jest od wielkości przywódcy. Przed radzieckim — nawet sojusznicy stawiali na baczność... „Państwu potrzebna jest nie tylko fizyczna, lecz także moralna potęga” — powiedział wielki historyk Karamzin. Nadszedł czas, by docenić te słowa.

Stalin zastraszał, deprawował, zniewalał, narzucał swoje spojrzenie na świat. Był rzeczywiście wielkim psychologiem. Potrafił dotrzeć do ciemnych, ukasztowanych przez wieki poddaństwa tajemnych duszy ludzkiej i wykorzystać je dla własnych celów. Kłamał nie dbając o prawdopodobieństwo czy choćby logikę. Wiedział, że uwierzą, bo nie mają innego wyjścia.

I właśnie w tym tkwi sedno stalinowskiej pedagogiki: pozbawił naród najwyż-

szych wartości moralnych, nauczył go bezwzględnej posłuszeństwa i ślepej wiary, wdzięczności za to, że jakoś żyje. Kurs tej pedagogiki przeszli wszyscy. Oczywiście wielu nie poddało się jej wpływowi nigdy. Bez tego nie byłoby dzisiejszej przebudowy.

STALIN ŻYJE W LUDZIACH

Ale mimo wszystko nawet teraz, 35 lat po śmierci Stalina, ludzie nie pozbyli się strachu. Pozostała „psychologia przeżycia”, w której najważniejsze jest, by wystać co w kolejkę, a myśl, że kolejką jest czymś upokarzającym, rzadko przychodzi do głowy. Dlatego przebudowa napotyka trudności. Dlatego część młodzieży przejawia bierność. Wciąż daje znać o sobie inercja, przyzwyczajenie do słuchania poleceń kierownictwa, w które, co prawda, nie wierzy się tak mocno jak kiedyś, ale wykonuje się jego „rozkazy” z powodu cynizmu, apatii, wygodnictwa.

Co jest ostoją pedagogiki stalinowskiej? Przede wszystkim administracyjny system zarządzania, biurokracja, zbiorczyzm, wrota do szkoły. Jak z nią walczyć? Uniwersalnej recepty oczywiście nie ma. Specjalistą od najlepszych rozwiązań był właśnie „geniusz wszystkich czasów i narodów”. Najważniejsze — to zdać sobie sprawę z jej istnienia.

Wielu ludzi już to uczyniło. Zamanifestowało chęć zwalczania stalinowskiej spuścizny także w listach do redakcji „Uczytejskiej Gazety”. Ale oczywiście nie wszyscy są jednomyślni. Może to dobrze. Często mawiało się bowiem: „Porozmawiaj z jednym Rojanimem — to tak, jakbyś porozmawiał ze wszystkimi”. Są więc również polemiczne opinie.

„Jeśli więźniowie po zakończeniu budowy Kanalu Białego otrzymują odznaczenia — jest to rezultat stalinowskiej pedagogiki — pisze W. Byłkow z Jakucji.

Gdy młodzi ludzie niezdolni do służby wojskowej ze względu na stan zdrowia, domagają się wcielenia do armii — to skutki stalinowskiej pedagogiki. Jeśli Matrosow zasłania swym ciałem gniazdo karabinu maszynowego, a Mariszew, który utracił obie nogi tańczy „barynię”, znowu wzbija się w niebo i bije faszystów — to dzięki stalinowskiej pedagogice. Jeśli ewakuowana na Ural fabryka po 3-4 miesiącach daje produkcję na front, a przy obrabiarce na skrzynce stał głodny chłopiec w porwanym ojcowskim walonkach — prośbę pamiętać, że jest on wychowany stalinowskimi metodami.

Gdy teraz, w czasach pokoju, młodzieńcy nie chcą służyć w armii — to rezultat obecnej pedagogiki. Jeśli 20-25 letni młody człowiek stoi na bazarze razem z babcią i sprzedaje kwiatki — to również jest efekt obecnego wychowania.

Jeśli młodzi ludzie zamiast iść do szkoły wojskowej zostają kelnerami — jest to zgnila postalinowska pedagogika. I jeśli w 1941 roku Niemcy stali pod Moskwą, ale nie mogli zakłócić przebiegu październikowej defilady na Placu Czerwonym, a teraz ich potomek bez przeszkód ładuje na tymże Placu Czerwonym to dlatego, że na jego drodze nie stanął lotnik wychowany w stalinowskich zasadach. Kiedy radziecki wyrostek maluje swastykę na pomniku ofiar wojny — to on tak został obecnie wychowany.”

Tego typu listy, jak twierdzi Radzichowski w swym artykule podsumowującym dyskusję „Gdzie żyje Stalin”, zamieszczonym w „Uczytejskiej Gazecie” 13 sierpnia br., są znakomitym dowodem siły stalinowskiej pedagogiki. Zwolennicy Stalina twierdzą, że w czasach jego rządów było dostatniej i moralnie czystiej, niż — na przykład — w breżniewowskim okresie застою. Skoro było lepiej, to może powróćmy do stalinizmu — proponuje Radzichowski i próbuje wyobrazić sobie, jak by to wyglądało...?

STALINOWCY W WALCE O PRZEBUDOWĘ

Jakie byłyby pierwsze hasła współczesnego stalinizmu? Apologia Stalina? Oczywiście, że nie. Jest to niepopularne wśród młodych. A więc? Z pewnością walka o pogłębienie pieriestrojki. Powinna być ona skuteczna. Trzeba więc bardziej zdecydowanie występować przeciwko wrogom przebudowy. A kim oni są? To biurokraci, defraudanci, demagodzy wykorzystujący jawność do szkalowania kraju. Otrzymują oni poparcie z zagranicy — warto o tym pamiętać.

Tak by wyglądał pierwszy krok. Co w nim złego? Szkopuł w tym, że nic. Stalin nigdy nie głosił błędnych haseł, nie używał niewłaściwych słów.

Tymczasem pojawiają się pierwsze działania. Spółdzielnie powiązane są ze spekulantami. Może zdarzyć się taki przypadek. Trzeba je więc likwidować. Najpierw ostrożnie, potem coraz śmielej. Oczywiście „na prośbę ludzi pracy”. I dlatego, że państwo powinno być monopolistą. Reforma prawa? Każda jest dobra. Przecież w 1937 roku Stalin przygotował najdemokratyczniejszą w świecie konstytucję. Niechaj będą także wybory wielomandatowe. Można z góry ustalić, kto zostanie wybrany — a ludzie niech się cieszą.

Gospodarka? Rozrachunek ekonomiczny, samofinansowanie — wszystko to trzeba pozostawić. Ale zamówienia państwowe podzielić na 100 procent. O bezpośrednich kontaktach z zagranicą — proszę zapomnieć; państwo winno być monopolistą. Jawność? Należy nieco ściągnąć lejce. Prasa musi lepiej wyjaśniać, że są już, co prawda, sukcesy, ale wrogowie pieriestrojki nie śpią.

Te małe kroczki, mieszanie prawdy z fałszem nie stanowi jednak sedna polityki stalinowskiej. Realna polityka operuje dwoma głównymi instrumentami — karą i strachem. Trzeba więc cicho, bez rozgłosu odsuwać tych, którzy na serio wyobrazi sobie, że są samodzielnymi i zastępować ich innymi śrubkami. Trzeba głośno mówić o demokracji i przebudowie, a jednocześnie bezlitośnie dusić je, umacniając niezachwiany monopol maszyny państwowej. A za kilka lat wszyscy zapomną i o pieriestrojce, i o jawności. Demokracja to wygodne słowo — może pozostać.

I co wtedy będzie? Porządek. A porządek to jednomyślność, krytyka nie sięgająca powyżej dachów domów, codzienne przekonywanie, że naród żył, żyje i — przede wszystkim — będzie żył najlepiej na świecie. To żelazna kurtyna odgradzająca społeczeństwo od zagranicy. Porządek to również sztuki, filmy i powieści o bohaterstwie dokonaniach, o walce dobrego z złym. To brak mafii, rocka, Pasternaka, narkomanii, wyjazdów zagranicznych i grup nieformalnych (co prawda wielu z tych rzeczy brakuje tylko w gazetach). Porządek to nakaz co siłą, kiedy zbierać, co produkować i kiedy sprzedawać. To także jednokolejowe książki, spodnie, myśli, domy, filmy, nauczyciele. Łódki, pieśni i emocje.

I sprawa główna. O tym, co jest porządkiem, a co nie — decyduje jeden człowiek. Według schematu: jeden naród — jedno państwo — jeden wódz.

Dla zachowania porządku niezbędni są oczywiście wrogowie. Imperialiści, spiskowcy, szpiegi, syjonisci. A właściwie wrogiem będzie każdy, któremu nie podoba się porządek lub którego można o to podejrzewać, a dla pewności — stu ludzi wokół niego także... Wrogowie są potrzebni dlatego, że jednocy naród zgodny z zasadą „przeciwko komu będziemy się przyjaźnić?”. Usprawiedliwiają poza tym terror. A terror to strach — podstawa dyktatury.

Nie trzeba chyba dodawać, że dostatniej pod takimi rządami nie będzie. Człowiek pod przymusem pałki nie stworzy komputerów i biotechnologii, robotów przemysłowych i laserów. Zaciśnie się więc pasa. Nie chodzi przecież o to, by nakarmić, lecz przekonać, że człowiek jest syty.

A jakie są skutki stalinizmu dla polityki międzynarodowej? Koniec wszelkiego dialogu, redukcji zbrojeń. Na Zachodzie szybko znajdują się ludzie, którzy wykorzystują sytuację wewnętrzną w Związku Radzieckim i powiedzą — „widzicie, ostrzegaliśmy”. I świat szybko przybliży się do realnej groźby wojny, do groźby zagłady ludzkości.

Taka byłaby cena współczesnego stalinizmu. Miejmy nadzieję, że jest to wizja nierealna.

(Tłum. B.Z.)

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

DOM SENIORA

Stanowimy niebagatelną, bo liczącą około stu tysięcy, grupę emerycką w wielkiej rodzinie nauczycielskiej. Z roku na rok nas przybywa, a w parze z tym wzrasta społeczne zapotrzebowanie na pomoc i opiekę. Potrzebują jej nie tylko ludzie samotni i weterani, ale także osoby schorowane i niedołężne; im konieczna jest całodobowa zorganizowana opieka medyczna. Dla wielu nie mających rodziny pozostaje zatem jedyna perspektywa: dom seniora.

Czytelnicy „Głosu” wiedzą, że idea budowy nowoczesnego obiektu opiekuńczego została wypracowana przez Społeczny Komitet Budowy, zorganizowany przez niżej podpisanego w 1980 r. Najpierw miał to być dom rencisty, określany jako dom seniora ZNP, zlokalizowany w stolicy na nieruchomości przy ulicy Jaracza nr 5.

Niestety, lokalizacja ta nie została nam przyznana. Z największą przykrością należy stwierdzić, że kilka pierwszych lat straciliśmy na bezskuteczną walkę z Instytutem Wydawniczym ZZ, który tę nieruchomość użytkuje. Dyrekcja instytutu odmówiła przekazania nieruchomości kuratoriumu jako inwestorowi.

A właśnie wtedy mieliśmy zapewnione środki z funduszu gospodarki komunalnej w zamian za mieszkanie zdawane przez przyszłych użytkowników domu, który miał powstać w latach 1985–1988. Niestety, fundusz ten został decentralizowany na rzecz poszczególnych dzielnic Warszawy.

Zostaliśmy zmuszeni do poszukiwania nowego terenu. Z kilkunastu propozycji najbardziej przydatny okazał się stosunkowo duży teren (o pow. 1,30 ha) usytuowany przy zbiegu ulic Brązowniczej i Kwitnej na Żoliborzu, w bardzo korzystnym otoczeniu (pawilony handlowo-usługowe, poczta i przychodnia).

Na tak obszernej działce, w pełni uzbrojonej, zamierzamy wybudować w latach 1988–1995 modelowy ośrodek opiekuńczy, składający się z części mieszkalnej dla 120 osób z dzienną opieką pielęgnarską oraz z oddziałem dla 30 osób, przebywających stale w łóżku z całodobową obsługą lekarsko-pielęgnarską. Ponadto będzie tam mieścić się również dzienny dom pomocy społecznej dla 50 weteranów pracy różnych zawodów. Oddział ten, określany przez nas jako hospicjum, przewidziany jest dla osób chorych i niedołężnych. Będą one otaczane opieką nie tylko przez lekarzy i personel pomocniczy, ale również przez zdrowszych i silniejszych współtowarzyszy. Ica wspólnym zadaniem będzie niesienie ulgi w chorobie i cierpieniu.

Tak zaplanowany Dom Seniora Nauczyciela, z pełnym zapleczem socjalno-usługowym i medycznym, zapewni mieszkańcom dożywny pobyt. Pozbędą się obawy przed

wywiezieniem ich do domów dla przewlekle chorych, w których warunki bytowania są bardzo uciążliwe, tak ze względów lokalowych (wielosobowe sale), jak i ze względów ludzkich. Pragniemy mieć prawdziwy dom godnej starości...

Wraz z uzyskaniem terenu, w 1987 r. pozyskaliśmy wielu nowych orędowników naszej sprawy, a w pierwszej kolejności: Ministerstwo Edukacji Narodowej i Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Zakład Ubezpieczeń Społecznych, Politechnikę Warszawską i Hutę Warszawa oraz Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych i Związek Nauczycielstwa Polskiego. Są to instytucje, które darzą Społeczny Komitet Budowy wielkim zaufaniem, a jednocześnie pragną mu pomagać w urzeczywistnianiu zamierzeń, nie tylko pod względem organizacyjno-prawnym, ale również wspierając materiałowo i finansowo. Szkopuł w tym, że dziś mało kto może sobie pozwolić na wydatkowanie, chociażby na najbardziej wzniosły cel, dziesiątek czy setek milionów złotych. A potrzeby, według wstępnej oceny, sięgają ponad 1,5 mld zł.

Pomoc moglibyśmy uzyskać na podstawie uchwały I Kongresu Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych. W 1986 r. podjął on uchwałę postulującą budowę domów spokojnej starości i rozbudowę domów pomocy społecznej z części nadwyżek ZUS. Załować tylko należy, że dopiero teraz Rada Weteranów Pracy OPZZ przygotowała projekt nowelizacji ustawy z 1986 r. „O organizacji i finansowaniu ubezpieczeń społecznych”. W swoim projekcie Rada Weteranów proponuje m. in. „budowę w kilkunastu miastach pensjonatów z zapewnieniem bieżącej opieki lekarskiej i bazy żywieniowej (z warunkiem odzyskania mieszkania pensjonariusza)”. A więc w zasadzie to, o czym marzymy od lat.

To już nie nadzieja, lecz pewność, że z chwilą dokonania nowelizacji ustawy nadejdzie wreszcie czas, kiedy ZUS będzie mógł pozytywnie odpowiedzieć na nasz apel z lutego br. i w całości sfinansować budowę Domu Seniora Nauczyciela. Pewność ta wynika z faktu, że stan przygotowania inwestycji preferuje ją do realizacji w pierwszej kolejności w stolicy.

Zdajemy sobie przy tym sprawę, że nadwyżki budżetowe ZUS nie będą uruchomione natychmiast, a nam już są potrzebne pieniądze na wykonanie planów budowy Domu Seniora Nauczyciela. W tym przypadku liczymy na życzliwość, niezbędną nam pomoc finansową resortu oświaty i Związku.

Nim więc grupa posłów związkowych stworzy wokół nowelizacji ustawy sprzyjającą atmosferę i spowoduje jej uchwalenie, oczekujemy na otwarcie subkonta bankowego przez Kuratorium OiW jako inwestora, w celu gromadzenia funduszy na budowę Domu Seniora-Nauczyciela.

WALENTY DOBROWOLSKI
przewodniczący komitetu



Sanatorium ZNP w Nałęczowie.

Fot. M. Suchecki

BYŁEM W SANATORIUM ZNP

Po 32 latach pracy miałem przyjemność po raz pierwszy w życiu być w naszym związkowym sanatorium w Ciechocinku. Leczenie uzdrowiskowe znalazłem tylko z opowiadań koleżanek i kolegów. Niejednokrotnie patrzyłem niechętnie na młodych nauczycieli wyjeżdżających do sanatorium w ciągu roku szkolnego. Komplikowało to zawsze organizację pracy szkoły z jednej strony, a z drugiej wydawało mi się, że osoba młoda, pozornie zdrowa wyjeżdża do sanatorium, z lekkim sercem odkłada swoje obowiązki nauczycielskie, jakby je lekceważąc. Taki jest zresztą często punkt widzenia nadzoru oświatowego i nie tylko...

Na pełne uznanie zasługuje organizacja pracy naszego sanatorium ZNP. Przy ponad sześciotysięcznej liczbie kuracjuszy w Ciechocinku (w turnusie) nie ma kolejek przy korzystaniu z zabiegów, pod warunkiem przestrzegania wyznaczonych godzin.

Korzystny klimat, solanki jodowo-bromowe, borowina i ług, wody mineralne, stwarzają dobre warunki do leczenia narządu ruchu, układu krążenia, chorób reumatycznych, układu oddechowego, przewodu trawiennego, niedokrwistości,

blednicy, wadliwej przemiany materii. Stwarzają możliwości regeneracji zdrowia.

Jedno dziś jest dla mnie pewne — każdy nauczyciel powinien przejść taką regenerację zdrowia co najmniej raz na 10 lat. Nie dopiero wówczas, kiedy przestaje być sprawny, kiedy na leczenie jest już za późno, kiedy nie ma sił na korzystanie z zabiegów. Zagadnieniem tym powinny szerzej zająć się oddziały ZNP. Kierować pacjentów sukcesywnie, aby uniknąć stałych, corocznych kuracjuszy. Wykorzystajmy prawidłowo art. 73 Karty Nauczyciela, traktujący o urlopiach dla poratowania zdrowia; nie powinien on służyć jednym często, a innym wcale.

I jeszcze jedna sprawa. Chciałem pożytyć w bibliotece sanatoryjnej „Kalendarz Nauczycielski”. Nie otrzymuję. W wewnętrznym kiosku nie udało mi się kupić „Głosu Nauczycielskiego”, nie spotkałem go też w czytelnii. A przecież byłem w sanatorium ZNP!

STEFAN MAJKA

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

NAJGORSZE Z NAJLEPSZYCH

W numerze 30 „Głosu Nauczycielskiego” został zamieszczony artykuł pt. „Najgorsze z najlepszych”, który dotyczył Sanatorium Uzdrowskiego ZNP w Szczawnicy. Został on podpisany rzekomo przez grupę 11 osób, na 120 leczonych w turnusie czerwcowym.

W przekonaniu dyrekcji, Rady Zakładowej ZNP oraz POP — każdy ceniący się zespół redakcyjny umieszczając na swoich łamach artykuł krytyczny winien sprawdzić wiarygodność stawianych zarzutów, bowiem w przeciwnym wypadku zamiast pomocy w działalności ośrodka, może on przynieść szkodę. Tym więcej, że cały zespół sanatorium jest przekonany, że obiekt jest wizytówką działalności socjalnej Związku Nauczycielstwa Polskiego i stara się od lat o prowadzenie placówki na właściwym poziomie.

Inspiratorkami artykułu były dwie panie, które nie są członkami ZNP. Przebywały u nas nie po raz pierwszy. W poprzednich latach mieszkaly w pokojach jednoosobowych od południa. Tym razem otrzymały pokoje jednoosobowe od północy. Przybyły na kurację dzień wcześniej licząc, że i tym razem otrzymają pokoje według ich życzeń. Kiedy przydzielono im pokoje jednoosobowe od północy, jedna z tych pań zapowiedziała, że napisze o tej sprawie do „Głosu”, bo obie są redaktorkami, pracownicami UW.

Pomimo że już sam tytuł artykułu jest nieobiektywny nie mówiąc już o treści, postaram się rzeczowo na niego odpowiedzieć. Zarezerwowałam 21 miejsc w pokojach jednoosobowych (a nie 28 jak podano w artykule) dla osób, które do tego były predestynowane z powodu choroby. Zakład nasz przyjmuje w turnusie 120 kuracjuszy leczących choroby górnych dróg oddechowych, astmę oskrzelową, choroby gardła, krtani, tchawicy i inne. Dla tych kuracjuszy obiekt posiada 40 pokoi dwu-

osobowych z balkonami od strony południowej, wschodniej i zachodniej oraz 40 pokoi jednoosobowych, z czego od strony południowej 30 i 10 od strony północnej. Pokoje od strony północnej nie mają balkonów. Mieszkający w nich mogą korzystać z kąpieli powietrznych i słonecznych na pięknym, dużym tarasie czwartego piętra.

Z reguły większość osób przybywających w dniu poprzedzającym rozpoczęcie kuracji chciałaby zamieszkać w pokojach jednoosobowych, a przyjeżdża każdorazowo od 25–40 osób. W tym przypadku dyrekcja kierować się musi potrzebami ciężko chorych i rezerwuje dla nich określona liczbę miejsc.

Nigdy nie wiemy, ilu pacjentów przyjedzie leczyć astmę. W jednym turnusie jest ich 10, a w innym 21. Najczęściej piszą o tym do nas wcześniej i wtedy rezerwujemy dla nich pokoje pojedyncze. W czerwcu zarezerwowaliśmy 21 pokoi jednoosobowych, bowiem takie były potrzeby lecznicze. Jeśli panie mieszkaly w jednym roku w pokojach jednoosobowych od południa, to w drugim mogły mieszkać w pokojach jednoosobowych od północy. Ale obie panie, będąc pracownicami jednej instytucji, odmówiły mieszkania w pokoju dwuosobowym od południa z balkonem.

Przyjęcia kuracjuszy odbywają się od godz. 16 w dniu poprzedzającym rozpoczęcie kuracji i dyrektor nie ma obowiązku pracować w tym czasie. Natomiast w dniu tym są na dyżurze dwie pielęgniarki od godz. 15. Lekarz badał chorych w tym dniu od godz. 17.

Rozmawiałam z trzema niezadowolonymi paniami w pierwszym dniu kuracji. W obecności przełożonej pielęgniarki, zaproponowałam im pokój dwuosobowy od południa z balkonem, z czego skorzystała jedynie jedna z pań. W pierwszym dniu pracowaliśmy 12 godz.

Projekt obiektu został opracowany przez „Miasto-Projekt” w Krakowie. Ówczesny Zarząd Główny ZNP zatwierdził ten dokument zarówno od strony architektonicznej, jak również ekonomicznej. Dyrekcja nie miała najmniejszego wpływu na tę decyzję. Nasze sanatorium ma najlepsze warunki hotelowe ze wszystkich tego typu placówek, na przykład żaden z obiektów sanatoryjnych w Szczawnicy nie ma aż 40 pokoi jednoosobowych. W większości pomieszczeń od północy t.j. na parterze, I i III piętrze mieszczą się pokoje zabiegowe i gabinety lekarskie.

Remont elewacji to nie kapitalny remont budynku i w tej sytuacji nie ma warunków do wprowadzenia proponowanych, wątpliwych ulepszeń. O poprawę stanu technicznego obiektu dbają od lat Wydział Socjalny oraz Inwestycyjny ZG ZNP.

Dym, o którym mowa w artykule, występuje się od dwóch lat z sąsiedniego sanatorium CZSP. Obiekt ten leży niżej i wiatry, które wieją najczęściej z zachodu na wschód, przenoszą dym w kierunku naszego budynku. Dyrekcje obu sanatoriów zamierzają zainstalować przejściowo pochłaniacze i filtry kominowe. W ciągu 5 lat zostanie do Szczawnicy doprowadzony gaz. Wówczas będziemy mieć czyste powietrze. Póki co nasz obiekt usytuowany najwyżej, ma jeszcze powietrze najczystsze, jak wykazały prowadzone przed laty badania.

Sanatorium ma 5 kondygnacji, z czego na parterze, I piętrze i w 1/3 piętra trzeciego zostały zlokalizowane zabiegi lecznicze, przeważnie od strony północnej. Od 15 lat chorzy postulowali zwiększenie zabiegów leczniczych. ZG ZNP biorąc to pod uwagę zobowiązał dyrekcję sanatorium do uruchomienia także zabiegów wodnych. Sanatorium nasze świadczy ponad 80 tys. zabiegów leczniczych profilowych rocznie dla ponad 1 600 chorych, leczących się na 14 turnusach. Zaledwie około 10 tys. zabiegów wodnych rocznie kupuje sanatorium od Zakładu Przyrodoleczniczego PPU. Żądanie zmniejszenia usług w naszym sanatorium jest niesłuszne z punktu widzenia leczniczego. Osobom, które to napisały, na leczeniu z pewnością nie zależało.

Administracja zajmuje 4 pokoiki, wygospodarowane z korytarza. Powierzchnia

ich wynosi około 50 m kw. Taki metraż nie jest przejawem luksusu, a dowodem bardzo skromnych warunków pracy.

Nie odpowiada prawdzie fakt podany w artykule, mówiący o tym, iż brak było na tym turnusie instruktora. Prawdą jest natomiast, że Halina Banaś przebywała na urlopie wypoczynkowym i zastępowała ją B. Opyd, która zaprezentowała plan imprez k.o. i turystycznych. Został on wywieszony na tablicy informacyjnej w drugim dniu. Na 24 dni kuracji było tych imprez 17, a ich plan pozwalamy sobie załączyć dla oceny redakcji. Biblioteka była czynna codziennie od godz. 12 do 13. Plan zajęć turystycznych i k.o. został w 100 proc. wykonany. Należy zaznaczyć, że około pół dnia zajmują kuracjuszowi zabiegi lecznicze.

Nie ma w sanatorium kawiarni, bowiem nie ma takiej potrzeby. W odległości 400–500 m od sanatorium znajdują się 3 kawiarnie: „Słoneczna”, „Zdrojowa” oraz „Aida”. Kuchnia oraz salowe w każdej chwili wydają wrzątek. Można zrobić sobie między posiłkami herbatę czy kawę. Nadto codziennie jest przyrządzona woda lecznicza dla chorych nie mogących schodzić do pijalni.

Sanatorium Uzdrowskiego ZNP w Szczawnicy będzie obchodzić 23 września 15 lat istnienia i od „Głosu Nauczycielskiego”, który jest tygodnikiem społeczno-oświatowym Związku Nauczycielstwa Polskiego możemy się domagać, aby w artykułach pokazywać obiektywną pracę sanatorium.

Przedstawiciel „Głosu Nauczycielskiego” był na otwarciu obiektu. Szkoda, że tylko raz w okresie 15 lat.

IRENA NIZIŃSKA-KOSEWSKA
dyrektor Sanatorium Uzdrowskiego ZNP w Szczawnicy

OD REDAKCJI

Dziękując dyrektorze Sanatorium Uzdrowskiego ZNP w Szczawnicy za odpowiedź pragnę stwierdzić, że pod listem krytycznym widniały podpisy 12 kuracjuszy. To po pierwsze. Po drugie — każdy może napisać do redakcji list krytyczny, a krytykowana instytucja ma obowiązek (ustawa prasowa) odpowiedzieć na krytykę. Ponadto redakcja nie ma możliwości sprawdzenia każdej drukowanej korespondencji. Po prostu wierzymy swym Czytelnikom, którzy prawdziwość informacji potwierdzają podpisem. A z zaproszenia zapewne skorzystamy. (Z. P.)

PYTAJ – ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

ILE W PORTFELU OD WRZEŚNIA

Jak zwykle o tej porze, otrzymujemy wiele listów od naszych Czytelników z prośbą o podanie wysokości wynagrodzenia w konkretnych sytuacjach i porównania wysokości wynagrodzeń od września 1988 r. z wynagrodzeniami otrzymywanymi w ubiegłym roku szkolnym.

W 34 numerze „Głosu” opublikowaliśmy nową tabelę wynagrodzeń zasadniczych nauczycieli. Ich podwyższenie powoduje jednocześnie podwyżkę wynagrodzeń za godziny nadwymiarowe i dodatków.

Postaramy się odpowiedzieć na najczęściej zgłaszane pytania:

● Nauczyciel z wykształceniem SN, 8 lat pracy, zatrudniony w mieście liczącym ponad 5 tys. mieszkańców w pełnym wymiarze godzin, bez godzin nadwymiarowych, ale z wychowawstwem klasy.
Wysokość miesięcznego wynagrodzenia:
wynagrodzenie zasadnicze 27 700 zł
dodatek za wysługę lat 2 216 zł

dodat. za wychowawstwo klasy (minimum) 1 500 zł

● Nauczyciel metodyk po 26 latach pracy, stopień doktora, III stopień specjalizacji zawodowej.
Wysokość miesięcznego wynagrodzenia:
wynagrodzenie zasadnicze 46 200 zł
dodat. za III st. specjalizacji 6 500 zł
dodat. za wysługę lat 9 240 zł

● Absolwent WSP podejmujący od września 1988 r. pracę w szkole podstawowej na wsi, zatrudniony na czas nieokreślony w wymiarze 23 godzin tygodniowo, w tym 18 godzin języka polskiego, z wychowawstwem klasy. Jest osobą samotną i mieszka u rodziców
Wysokość miesięcznego wynagrodzenia:

wynagrodzenie zasadnicze 31 000 zł
dodatek wiejski 3 100 zł
dodatek za wychowawstwo 1 500 zł
dodatek za poprawę prac (minimum) 1 000 zł

godziny nadwymiarowe 2 260 zł
dodatek mieszkaniowy 1 260 zł

Razem 46 060 zł

● Nauczycielka przedszkola na wsi, drugi rok pracy, średnie wykształcenie bez przygotowania pedagogicznego, zatrudniona w pełnym wymiarze godzin, mieszka we własnym domu wraz z mężem i dwójką dzieci.
Wysokość miesięcznego wynagrodzenia:
wynagrodzenie zasadnicze 20 000 zł
dodatek wiejski 1 000 zł
dodatek mieszkaniowy 1 000 zł

Razem 22 000 zł

● Absolwent uniwersytetu, kierunek nauczycielski, zatrudniony od września 1988 r. w Krakowie w pełnym wymiarze godzin, bez godzin nadwymiarowych i bez dodatkowych zajęć.

Wysokość miesięcznego wynagrodzenia: 21 000 zł

● Dyrektor szkoły podstawowej na wsi, 16 oddziałów, wyższe wykształcenie magisterskie z przygotowaniem pedagogicznym, 15 lat pracy, 5 godzin nadwymiarowych, mieszka w domu nauczyciela.

Wysokość miesięcznego wynagrodzenia:

wynagrodzenie zasadnicze 36 300 zł
dodatek za wysługę lat 5 445 zł
dodatek wiejski 2 630 zł
godziny nadwymiarowe 9 980 zł
dodatek funkcyjny (minimum) 9 000 zł

Razem 64 355 zł

● Nauczyciel po 31 latach pracy (prawo do emerytury), wykształcenie wyższe z przygotowaniem pedagogicznym, w mieście liczącym poniżej 5 tys. mieszkańców (szkoła podstawowa), 27 godzin tygodniowo, w tym 8 godzin jęz. polskiego, wychowawstwo klasy, I stopień specjalizacji zawodowej, mieszka

we własnym domu z esochy w rodzinie.

Wysokość miesięcznego wynagrodzenia:
wynagrodzenie zasadnicze 40 300 zł
dodatek wiejski 4 030 zł
dodatek za wysługę lat 3 600 zł
godziny nadwymiarowe 15 036 zł
dodatek za poprawę prac (minimum) 1 000 zł
dodatek za wychowawstwo klasy (minimum) 1 500 zł
I st. specjalizacji zawodowej 2 500 zł
dodatek awans 2 000 zł
dodatek mieszkaniowy 1 600 zł

Razem 78 566 zł

● Wychowawczyni pracująca w Domu Dziecka, 28 lat pracy, SN, mieszka w mieście poniżej 5 tys. mieszkańców we własnym domu z mężem i trójką dzieci, przydzielone wychowawstwo klasy.

Wysokość miesięcznego wynagrodzenia:

wynagrodzenie zasadnicze 21 700 zł
dodatek za wysługę lat 6 340 zł
dodatek za wychowawstwo 1 500 zł
dodatek mieszkaniowy 2 000 zł
dodatek wiejski 3 170 zł
dodatek za trudne warunki pracy 1 925 zł

Razem 52 635 zł

● Absolwent Politechniki bez magisterium i bez przygotowania pedagogicznego, 8 lat pracy nauczycielskiej, wychowawstwo. Pracuje na wsi. Samotny.

Wysokość miesięcznego wynagrodzenia:

wynagrodzenie zasadnicze 28 300 zł
dodatek za wysługę lat 1 415 zł
dodatek za wychowawstwo (minimum) 1 500 zł
dodatek wiejski 2 830 zł
dodatek mieszkaniowy 1 200 zł

Razem 35 245 zł

przed META

NIEINTELIGENTNY PROSI O DYSKREJCJĘ

Na ekranie telewizora długi stół obrad pod zielonym sukniem, kilkanaście zaafierowanych osób obłożonych stosami materiałów pomocniczych. Znaczy, spóźniłam się na „Dziennik” słucham więc, w jakiej to sprawie dokonuje się właśnie przełomu, a posiedzeniarsze „odwalają kawał dobrej roboty”.

Referuje młoda kobieta, pilnie zaglądająca w stosy karteluszków; jak wynika z treści tego, co mówi lekarza. Słyszę więc, że Iks ma taką a taką morfologię, zresztą świetną, poziom wapnia, potasu i innych składników w surowicy krwi (tu padają wartości) jest prawidłowy, ogólna kondycja organizmu dobra. Kłopot tylko w tym, że z niewyjaśnionych w wywiadzie powodów ma podwyższoną leukocytozę. — Może miał lekką grype lub inną infekcję? — głosno zastanawia się referentka. — Miał katar — uspokajającą podrzucą ktoś z zebranych. Potem chyba specjalista od ergonomiki (?) szczegółowo opowiada o sprawności, którą za pomocą odpowiednich testów stwierdzono u Iksa „na nogi”, „na ręce” i „na korpus”. Kolejny referent (trener?) nicuje pedantycznie właściwości psychiczne Iksa i w konkluzji stwierdza, że ponieważ jest on inteligentny, nie trzeba mu dyspozycji łopaty do łba pakować.

Słucham tego i cieszę się, że przypadek Iksa był lekki, a on sam jest zdrowy i inteligentny. Mógł przecież mieć np. świerzb, wszawicę i ogólnie być matolem. Fachowcy niczego nie ukrywają, więc zostawiam o tym z całą bezkompromisową szczerością poinformowaną. Na ekranie trwa wymiana informacji o kolejnych delikwentach, nikt niczego nie owija w bawełnę, każdy sąd jest podbudowany materiałem badawczym, każda opinia szczegółowo uzasadniona.

Wszystko z wielokrotnym powtarzaniem nazwisk ludzi, poddawanych tej osobliwej, publicznej wivisekcji.

Już wiem, że to jeszcze nie „Dziennik”, że trafiłam na audycję sportową (były to „Echa Stadionów”). Z zadowoleniem i aprobatą demonstrowano właśnie kibicom sposób wyłaniania reprezentacji bokserkiej na jakieś ważne zawody. Prowadzący program na zakończenie podkreślił, że o wszystkim decydują fachowcy po wszechstronnej, kompetentnej dyskusji, o czym zgromadzeni przy odbornikach mogli przekonać się dzięki przedstawionemu przed chwilą reportażowi. W tym miejscu sama sobie uściśnęłam dłoń i złożyłam najszersze gratulacje, że nigdy w życiu nie przyszło mi do głowy uprawiać wyczynowo sportu (nieźle pływałam). Kto wie, jak bym wypadła w takiej wszechstronnej ocenie?

Ludzie, gdzie my jesteśmy? Nawet nie-kibicowi co jakiś czas obijają się o uszy informacje, a to o kontuzji mięśnia dwugłowego biegacza, kłopotach ze ścięgnem Achillesa skoczka, czyrakach (nie zacytuję, gdzie) kolarzy czy niedyspozycjach gastrycznych drużyny piłkarskiej. Zaw sze sądziłam jednak, że przenikanie takich informacji do wiadomości publicznej jest wynikiem braku weny u dziennikarza sportowego, któremu tuż w długopisie zasechł w trakcie recenzowania lewej nogi Igreka. Okazuje się, że byłam w błędzie.

Uprowadzenie zawodnika o- siągnęło taki poziom, że nie ma już miejsca na respektowanie zasady prywatności, intymności pewnych sfer ludzkiego życia; lekarz czuje się zwołniony z obowiązku dochowania tajemnicy, a zawodnicy pokornie przyjmują do wiadomości, że stanowią wyłącznie zespół cech psychicznych oraz funkcji objawów fizjolo-

gicznych i to wszystko jest własnością publiczną. Jeśli oni się na to godzą — ktoś jednak musi zaprotestować. Robię to niniejszym, bo rzecz nie tylko sportu dotyczy.

Nie tylko w sporcie bowiem kondycja psychofizyczna człowieka decyduje o jego przydatności do spełniania wielu funkcji. Lotnicy i operatorzy różnych mechanizmów z dyspozycją elektrowni atomowej włącznie, szefowie wielu instytucji, łowcy, przywódcy polityczni i kierowcy pojazdów — muszą (lub wkrótce będą musieli) mieć swego rodzaju atest psychologów, fizjologów, lekarzy i innych specjalistów. Nie może to jednak oznaczać, że przesłanki wystawiania takiego „świadectwa zdrowia i przydatności” mogą i muszą być znane publicznie. Wręcz przeciwnie. Egzystujemy w coraz większym tłoku, co neglżuje np. w akustycznych mieszkaniach nasze życie prywatne wobec sąsiadów. Coraz większe, wszechstronnejsze wymagania — które potwierdzić mogą tylko specjalistyczne badania — stawiają nam określone funkcje. Tym większa staje się waga chronienia tego wszystkiego ze sfery intymnej, prywatnej, co jeszcze chronić się da.

Publiczne obnażanie człowieka odbiera mu podmiotowość, wywołuje poczucie zagrożenia, rodzi agresję. Wiedzą o tym świetnie psycholodzy. Może warto się zastanowić, czy choćby część bulwersujących wybrków różnych gwiazd sportowych nie ma właśnie źródeł w naruszeniu sfery intymności?...

Na innym biegunie, w teatrach np. istnieje praktyka, że o odwołaniu spektaklu informuje się w formie: „z powodu niedyspozycji jednego z wykonawców głównych ról”. Opinia publiczna dowiaduje się co wiedzieć powinna w formie nie dotyczącej żadnej z zainteresowanych osób. Rozumiejąc, że kondycja sportowca jest decydująca dla jego startu, jestem przekonana, że decydować o tym muszą fachowcy. Ale niech robią to dyskretnie, za zamkniętymi, obitym grubym materacem drzwiami, a nie w blasku telewizyjnych reflektorów. Fatalny przykład bowiem jest zaraźliwy — strach pomyśleć, że się upowszechni, ogarnie inne dziedziny życia. A z przykładem jest — niestety — tak, jak z pieniądzem: zwycięża gorszy.

MARIA KALIŃSKA

PRZYPOMINAMY! WARTO POSZPERAĆ W RODZINNYM ARCHIWUM!

KTO MA FOTOGRAFIĘ Z TAMTYCH LAT?

Z okazji zbliżającej się 70 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości przygotowujemy numer specjalny „Głosu Nauczycielskiego”.

W związku z tym zwracamy się do Was — drodzy Czytelnicy — z następującą propozycją.

Zajrzyjcie do swoich rodzinnych archiwów fotograficznych. Być może znajdziecie w nich także zdjęcia, które — Waszym zdaniem są godne przedstawienia wszystkim Czytelnikom „Głosu”.

Może będą to fotografie przedstawiające:

- uroczystości szkolne;
- defilady, w których uczestniczyli nauczyciele, młodzież, członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego;
- wiece i manifestacje organizowane z okazji różnych świąt państwowych.

Może w tych rodzinnych archiwach znajdują się też fotografie dokumentujące codzienne życie szkoły, nauczycieli i uczniów; zdjęcia okolicznościowe wykonane z okazji oddawania do użytku nowych placówek oświatowych, pracowni i gabinetów dydaktycznych; zdjęcia ilustrujące uroczystości związane z zakończeniem roku szkolnego, rozdaniem matur i świadectw; zdjęcia z obozów harcerskich, pikników, zlotów, rajdów i wycieczek organizowanych przez ZNP; zdjęcia z okazji organizowania związkowych konferencji pedagogicznych, konferencji oświatowych i innych spotkań, także rodzinnych.

Słowem, oczekujemy na ciekawe, nigdzie nie publikowane, jedyne w swoim rodzaju fotografie szkolne i oświatowe, związkowe i rodzinne.

Zdjęcia nadesłane — w redakcji nie zgina. Po ich ewentualnym wykorzystaniu zostaną one odesłane nadawcom. Dla autorów nadesłanych fotografii przewidujemy — niezależnie od honorariów — nagrody pieniężne i książkowe.

Na fotografie czekamy do 10 października br. Na kopercie prosimy napisać hasło: „Konkurs fotograficzny”. I jeszcze uwaga.

Pierwsze zdjęcia (zestawy fotografii) już nadchodzą. Niektórzy jednak nie zrozumieli chyba naszych konkursowych założeń. Otóż nie chodzi nam w tym konkursie o aktualne zdjęcia z zajęć szkolnych, wycieczek, biwaków młodzieżowych itp. Zależy nam na zdjęciach z przeszłości — i to tej najdawniejszej — co chyba wyraźnie w regulaminie konkursu podkreśliśmy.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

SZKODA ŻE TAK KRÓTKO

W pierwszej połowie czerwca w dwóch ośrodkach naszego Związku w Zakopanem wypoczywało około 200 emerytowanych nauczycieli i pracowników obsługi. Impo-
nujący, nowoczesny „Zenopol” może przy-
jąć 150 osób. Drugi ośrodek wczasowy,
znacznie skromniejszych rozmiarów mie-
ści się w byłym pensjonacie znanej arty-
stki Heleny Modrzejewskiej; od niej też
pochodzi nazwa: „Modrzejów”. Mieszkałem
właśnie w nim. Atmosfera niemal rodzin-
na, dobre wyżywienie, młoda i sympat-
yczna obsługa, przeważnie 2 osobowe po-
koje — skromne, ale spanie bardzo wy-
godne. Brak radioodbiorników w poko-
jach rekompensował sprawny kolorowy te-
lewizor w świetlicy, no i prasa...

Wspaniały był program wycieczek i spa-
cerów po mieście i górach: w Dolinę Strą-
żyską niemal pod sam Giewont, wyciągiem
krzesełkowym na Bukowy Wierch, spacer
grzbietem Gubałówki i zjazd kolejką toro-
wą do Zakopanego.

Ukoronowaniem pobytu była bardzo u-
dana wycieczka do Morskiego Oka. Kto nie
czuł się na siłach iść szlakiem, mógł po-
dziwiać wspaniałe widoki na góry okala-
jące jezioro. Bardziej zaawansowanych i
upartych przewodniczka poprowadziła dość
trudnym szlakiem do Czarnego Stawu.
Wielki wysiłek opłacił się. Widoki śnież-
nych szczytów robiły wrażenie, powiało
prawdziwym zimnym górskim wiatrem.
Szkoda, że to co dobre, tak krótko trwa.

MARIAN BRZOSTEK
Ostróda

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

72-500 WOLIN

zatrudni

małżeństwo nauczycielskie w Szkole
Podstawowej w Sierosławiu o spe-
cjalnościach: język rosyjski i peda-
gogika opiekuńczo-wychowawcza,
nauczanie początkowe lub z.p.t.
Zapewniamy mieszkanie 2-poko-
jowe z kuchnią i łazienką.

K-354



PROTAZY

elektroniczny wzrusz

- działa w ponad 630 szkołach (doskonałe referencje!)
- programowanie czasu przerw 5, 10, 15... 30 min.
- do 15-tu godz. lekc. po 45 min.
- płynnie programowany czas dzwonienia 5...20 sek.
- dokładność 5 sek. na miesiąc
- zasilanie 220V~1/lub 12V~
- oszczędza pół etatu żywego woźnego!

QUASIMODO

elektroniczny wzrusz
z komputerem pokładowym

- możliwość zaprogramowania 2048 załączeń na dobę!
- płynne programowanie czasu dzwonienia 5...20 sek.
- dokładność 0,5 sek. na miesiąc!
- zasilanie 220V~1/lub 12V~
- wersja eksportowa (działająca w szkołach NRD i ZSRR)
- doskonała jako uniwersalny sterownik urządzeń elektr.
- obydwie wersje w wykonaniu pancernym!

producent: jedn. innow. wdroż.

SPELLTRONIX®

Krzysztof Jędrzych
90-950 Łódź 1, skr. poczt. 310
tel. 32 27 11

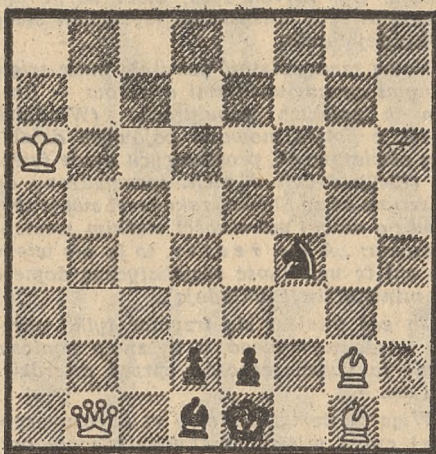
K-352

SZACH KRÓLOWI

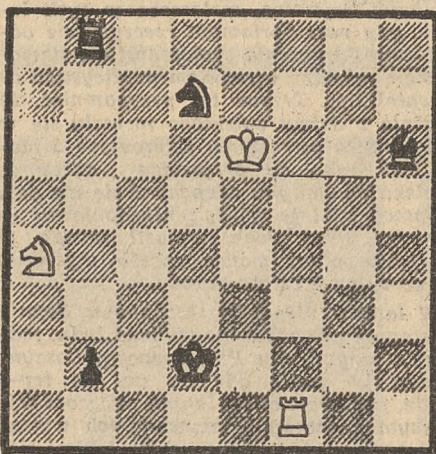
POD REDAKCJĄ BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Po wakacyjnej przerwie wznowiamy publika-
wanie polskich serii zadań w ramach III Mi-
strzostw Polski Nauczycieli w rozwiązywaniu
zadań szachowych.

Zadanie nr 15 (6 pkt.)



Mat w pięciu posunięciach
Białe: Ka8, Hb1, Gg1, Gg2
Czarne: Ke1, Gd1, Sf4, d2, ed
Zadanie nr 16 (6 pkt.)



Białe zaczynają i remisują

Białe: Ke8, Wf1, Sd4
Czarne: Kd2, Wb8, Sd7, Gb8, b8

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w termi-
nie 15-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 9

1. Ka1 (grozi 2. Sd4: 3. Hh1 x)
1. ... Sd4: 2. Hh2+ Ke1 3. Sf6 x
1. ... Sd4 2. Ge3+ Ke8: 3. d4 x

Rozwiązanie zadania nr 16

1. Sc7! Se3!
2. Sh3! Sd5!
3. Gc5+ d6!
4. Gd6+ Kf7!
5. Sd5: Ke6!
6. Gb8! Kd5!
7. Kg7! Ge6!
8. Sf4+ z wygrana

W drugiej serii sześciu zadań (od 7 do 13)
najwięcej punktów zdobyli: 1-2. Zb. Lasota i
T. Guzmann po 31, 3-6 J. Kamiński (Nal.), W.
Szymański, Ed. Wołoszyn i L. Zega po 28.

Nagrody książkowe za tę serię zadań przy-
padły w udziale Kol. Zbigniewowi Lasocie
z Legnicy i Tadeuszowi Guzmannowi z Tczewa.
Gratulujemy!

Po uwzględnieniu dodatkowych punktów za-
wodnikom za zadania nr 4 i nr 9 (znalezienie
ubocznego rozwiązania lub obalenie autorskiego),
aktualna punktacja po 12 zadaniach przedstawia
się następująco: 1. Zb. Lasota 60 pkt., 2-4. T.
Guzmann, L. Zega i J. Kamiński (Naleczów) po
57 pkt., 5. J. Neumann 55 pkt., 6. R. Chorzepa
54 pkt., 7. H. Kaak 52 pkt., 8-10. J. Kamiński
(Reda), J. Strzyżewski i A. Baranowski po 51
pkt., 11. Ed. Wołoszyn 49 pkt., 12. W. Szymań-
ski 47 pkt., 13-15. A. Waniurski, M. Świech i
H. Kałafut po 45 pkt., 16. B. Przybylski 42 pkt.,
17-19. J. Duleba, J. Wrona i P. Szubarczyk po
41 pkt., 20. Zb. Drobót 36 pkt., 21. M. Szu-
kowski 35 pkt., 22-23. E. Probola i R. Probola
po 33 pkt., 24. St. Padula 30 pkt., 25. M. Wę-
grzyński 29 pkt., 26-27. Z. Sochacki i J. Kłos
po 28 pkt., 28. J. Kowalczyk 25 pkt., 29. K.
Gruszka 24 pkt., 30. K. Konior 19 pkt., 31. L.
Bałda 18 pkt., 32. R. Jarłowicki 14 pkt., 33-34.
J. Szczepiński i Ed. Szufiak po 6 pkt., 35-37.
A. Karpiński, T. Piotrowski i Ed. Lisowski po
0 pkt.

WYSYŁKOWA SPRZEDAŻ PLANSZ DYDAKTYCZNYCH

dla szkół i przedszkoli, w pełnym
zakresie przedmiotów, przezroczyste,
instrukcji bhp i p-poż.

Proponujemy m. in. do natychmiastowej
wysyłki następujące plansze:

- Alfabet dla kl. 0 — 28 plansz,
- Alfabet dla kl. I — 47 plansz,
- Monografia liczb — 10 plansz,
- Język rosyjski — 35 plansz,
- Matematyka
- kl. I—III — 27 plansz,
- Ułamki — 11 plansz,
- Dyplomy ukończenia przedszkola.

Plansze wykonane są na białej folii
światłochronnej (nie żółkną), obli-
stwowane górną i dołem. Na żądanie
wysyłamy katalog.
Wydawnictwo Pomocy Szkolnych,
57-550 Stronie Śląskie,
skrytka pocztowa 30,
tel. 246,
telex 0745237 SRz, pl.

K-349

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Eugenia Chajęcka: SYN! BĘDZIE SZCZĘŚ-
LIWA... Kłw, Warszawa 1988, s. 229, cena 280
zł.
Kornel Makuszyński: PERŁY I WIEPRZE.
Wł., Kraków 1988, s. 214, cena 400 zł.
Anna Bojarska: MADONNA PEKAESÓW,
CZYLI WYZNANIA CZYTELNIKA-SAMICY.
Wł., Kraków 1988, s. 439, cena 580 zł.
Andrzej Litwa: A NIEDALEKO SZUMIAŁ
BALTYK. MON, Warszawa 1988, s. 336, cena
390 zł.
Irena J. Kozłowska: WRÓCIĆ DO ITAKI.
Wł., Kraków 1988, s. 236, cena 430 zł.
Romain Rolland: JAN KRZYSZTOF. Lw.,
Warszawa 1988, cena t. I/IV 1900 zł.
Michał Bułhakow: MISTRZ I MALGORZATA.
Czytelnik, Warszawa 1988, s. 506, cena 650 zł.
Yves Navarre: LUNAPARK. Czytelnik, War-
szawa 1988, s. 378, cena 650 zł.
Erskine Caldwell: BLISKO DOMU. Kłw,
Warszawa 1988, s. 308, cena 140 zł.

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

11-008 Świątki, woj. olsztyńskie

zatrudni

z dniem 1 września 1988 roku
dwoje nauczycieli o specjalność
wychowanie fizyczne, wychowanie
muzyczne (najchętniej małżeństwo).
Wymagane studia magisterskie.
Zapewniamy mieszkanie rodzinne 2-
pokoje z wygodami.

K-350

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

72-500 WOLIN

zatrudni

małżeństwo nauczycielskie w Szkole
Podstawowej w Koniewie o specjal-
nościach: matematyka i muzyka,
z.p.t. lub wychowanie przedszkolne.
Zapewniamy mieszkanie 2-pokojo-
we z kuchnią i łazienką.

K-353

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH

12-230 Biała Piska

zatrudni

z dniem 1 września 1988 roku
kierownika internatu.
Wymagane wykształcenie wyższe
z przygotowaniem pedagogicznym i
minimum 5-letnim stażem w inter-
nacie.

Mieszkanie zapewnione.

K-351

OGŁOSZENIA DROBNE

Magister filologii polskiej poszukuje pra-
cy w szkole. Warunek: mieszkanie. Wy-
dawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12
00-950 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr
346.

Nauczyciel (mgr) matematyki, języków po-
szukuje pracy. Skrytka pocztowa 41, Ko-
łuszki 2. 323

Magister pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej z 15-letnim stażem pracy w Do-
mu Dziecka ze względu na zalecaną dla ro-
dziny zmianę klimatu poszukuje pracy w
Domu Dziecka, Domu Wczasów Dzieci-
nych — (mał masażysta), przedszkolu chęt-
nie PGR. Warunek: mieszkanie rodzinne.
Oferty: Urszula Brewczyńska, 14-530
Frombork, skrytka pocztowa 20. 345

Magister wychowania przedszkolnego z
11-letnim stażem pracy pilnie poszukuje
pracy z mieszkaniem.
Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12,
00-950 Warszawa Biuro Ogłoszeń, dla nr
348.

Nauczycielka przedszkola z rodziną z 5-let-
nim stażem pracy poszukuje pracy. Wa-
runek: mieszkanie. Oferty: Lucyna Jed-
lińska, Łańcut, ul. Mickiewicza 12. 347

TARCZE SZKOLNE Tworzywo na mate-
riale. Wiśniewski, Łódź, ul. Doli 8. 344

Tarcze szkolne wykonują. Janusz Rugień,
ul. Osiedle 33, Toruń. 340

Cyklinowanie, układanie parkietów, lakie-
rowanie w szkołach, przedszkolach na te-
renie całego kraju. Lakiery nietoksyczne
— Atest PZH. Gwarantowana wysoka ja-
kość usługi oraz krótki okres wykonania
od chwili jej rozpoczęcia. Zbigniew Wę-
grzyn, ul. Tolstoja 13/47, 43-100 Tychy. 329

Sztandary wykonuje od 1952 r. wyspecjal-
izowana Pracownia „Haft-Artystyczny”
mgr inż. Henryk Kledzik, ul. Kościuszki
76 m 4, 62-892 Poznań, tel. 52-02-14. 184

HALSZKA ZARY skrytka 12 kojarzy mał-
żeństwa krajowe, zagraniczne. 243

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier.
działu związkowego), Magdalena Grochow-
ska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria
Kalińska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier.
działu listów i interwencji), Jerzy Kras-
niewski (kier. działu polityki oświatowej),
Barbara Kozarska (red. techniczny), Bożena
Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłow-
ski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk
(z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański,
Wojciech Sierakowski (kier. działu nauk i
szkolnictwa wyższego), Henryka Witalew-
ska (kier. działu kultury i wychowania),
Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego),
Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter),
Kierownik administracyjny — Teresa Gro-
chowska, korekta — Małgorzata Gościńska,
Małgorzata Pośnik.
Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8, 00-
389 Warszawa Telefony: centrala 26-10-15
oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizo-
wane w miastach wojewódzkich i po-
zostałych miastach w których znajdują
się siedziby oddziałów RSW „Prasa-
-Książka-Ruch” zamawiają prenumera-
tę w tych oddziałach Instytucje i za-
kłady pracy zlokalizowane w miejsc-
owościach, w których nie ma oddziałów
RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na tere-
nach wiejskich opłacają prenumeratę
w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamie-
szkali na wsi i w miejscowościach, w
których nie ma oddziałów RSW „Pra-
sa-Książka-Ruch” opłacają prenumera-
tę w urzędach pocztowych i u doręczy-
cieli Prenumeratę indywidualną w
miastach-siedzibach oddziałów RSW
„Prasa-Książka-Ruch” — opłacają pre-
numeratę wyłącznie w urzędach poczt-
owych nadawczo-odbiorczych, właści-
wych dla miejsca zamieszkania prenu-
meratora Wpłaty dokonują uwpływając
blankietu wpłaty na rachunek banko-
wy miejscowego oddziału „Prasa-Książ-
ka-Ruch”

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki
za granicę przyjmuje RSW „Prasa-
-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu
Prasy Wydawnictw, ul. Towarowa 20,
00-958 Warszawa, konto PKO BP XV
Oddział w Warszawie nr 1658 201045-
139-11 Prenumerata ze zleceniem wy-
syłki za granicę pocztą zwykłą jest
droższa od prenumeraty krajowej o 50
proc. dla zleceniodawców indywidual-
nych i o 100 proc. dla zlecających in-
stytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty
na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i pół-
roczny roku następnego oraz na cały rok
następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedza-
jącego okres prenumeraty roku bieżą-
cego.

Koszty prenumeraty krajowej na
1988 r. kwartalnie — 650 zł, półrocz-
nie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do
ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz
informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Re-
klamy Wydawnictwa Współczesnego
00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel.
28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogło-
szeń: drobne — 200 zł za 1 wyraz lub
znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogło-
szeń dotyczących poszukiwania pracy
przez nauczycieli — 50 zł; zniżki;
dodatkowa opłata za pośrednictwo w
przekazywaniu ofert — 200 zł; kredyto-
we: komunikaty 400 zł, pracownicy po-
szukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł,
reklamy — 350 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpła-
cać na konto: NBP; III O/M Warszawa
1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne,
RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017
Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 1789. U-31.

A MÓWCY BYLI JACY BYLI...

Nie lubimy przemówień. Nie lubiliśmy ich także w latach międzywojennych, jako uczniowie... Z tego punktu widzenia do chwili obecnej najchętniej obserwuję świat, a mój dzisiejszy felieton dopiero pod koniec nabierze pewnej powagi. Wciąż jako przemila, warszawska, męska młodzież drusiliśmy się ze śmiechu na każdej szkolnej akademii. Na szczęście było ich wtedy niewiele. Czuliśmy zresztą przez skórę, że nasi nauczyciele nie rwali się do uroczystych przemówień. Woleli uczyć i czynili to nieźle.

Niemniej szkoła wymagała jakichś wystąpień publicznych. W całym zresztą życiu ówczesnego społeczeństwa przemówienia, a raczej mowy, były nieuniknione. Chodziło przy tym właśnie o mowy, a nie o czytanie z kartek. To przyniosłoby ujęcie zabierającemu głos i słuchaczom.

Tak więc w życiu pedagoga — to rzadziej, ale działacza, polityka czy wyższego rangą wojskowego — istniała konieczność „bycia mówcą”. A nim niestety albo się jest, albo nie jest. Pewno, że kultura, wiedza, znajomość języka wpływają na sposób czyjegoś wystąpienia. Ale poprawność nie oznacza jeszcze duchowego przebywania z salą, sztuki wiązania swoich słów z myślami słuchających osób. W każdym razie mowy wygłaszane tylko z pamięci i z serca jednym dodawały animuszu, innych sama taka konieczność peszyła, onieśmielała, przyprawiała o niezamierzone kalambury i gafy.

Wpadki oraz potknięcia oratorów Rzeczypospolitej, tych najmniejszych, średnich i tych ze szczytów, zachowywały we

wdzięcznej pamięci na całe życie. Wynika z tego, że księża na ambonie, nasz szlachetny „dyro”, tudzież dowódcy kompanii, pułków i meżowie stanu (jeśli dawali się słyszeć) mieli się z nami, oj, mieli. Związka że mowy przedwojenne, zapewne wzorem XIX wieku, musiały być odpowiednio ozdobne, pełne przenosi i nie wolne od patosu. Takie stawiano wymagania, a mówcy byli, jacy byli...

Z całego mojego długiego życia zapamiętałem jedynie kilka mów o prawdziwie historycznej doniosłości. Z pozostałych — kompletowałem co bardziej udane „złote myśli”. Obfitowały w nie zwłaszcza poranne i wieczorne wystąpienia moich sterczących. Zapamiętałem też szczególnie wyraziste bzdurki urzędowych mówców różnych epok. Hm... a ponieważ sam też byłem „powiatowym Cicerem”, więc i mnie ktoś zapamiętał. To jednak działało się dopiero po wojnie, a ja wspominałem przedwojeńską młodzież kraju i własną.

Do konkretnych zatem. Nasze nieznośne zbiorowe zachowanie (a siedzieliśmy wszyscy stłoczeni w sali gimnastycznej mojego warszawskiego Staszica), nasze szczeniactwa sprawiały, że jedyny w tej szkole lubiący przemawiać nauczyciel „zatykał się” gdzieś od połowy wystąpienia. Raz doprowadziłem go do takiej ostateczności, że mowę z okazji imienin marszałka (19 marca) zakończył tak: „Tymi słowy żegnam was i życzę wesołych wakacji”. Skrócił biedak rok szkolny o trzy miesiące.

Z wojskiem nie tak wiele miałem do czynienia. Ale licząc się mowy dowódców, zwłaszcza te wygłaszane przed dwu-

szeregiem gdzieś w polu czy na leśnych polanach, pamiętam może najlepiej. A więc wykład naszego kapitana o czystości języka oczystego na obozie PW w Lidzbarku Welskim — rok 1935. Przemówienie pułkownika Tomaszewskiego do studentów — żołnierzy Legii Akademickiej o walorach „męskiej chudości” — tenże Lidzbark, rok może 1938. Pamiętam także pełną trudu mowę marszałka Rydza Smigłego w auli Pałacu Kazimierzowskiego z okazji nadania mu tytułu doktora honoris causa nauk medycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Był to rok 1939, może 38? Fragmentami tych wszystkich wystąpień służę w każdej chwili.

Nowa rzeczywistość powitała mnie wigilijnymi przemówieniami oficerów — Rosjan w polskich mundurach (Włodawa 1944), a potem mowami bojowych działaczy oświatowych, prostujących nasze ścieżki (1949). Jeden z nich, sprowadzony do Olsztyna aż ze Śląska, zakończył swoje wywody o nowej moralności ciężkim westchnieniem: „A do reszty, to ja nie wiem, bo oni tę moralność socjalistyczną dopiero w ministerstwie układają”.

Ja zaś miałem się trzymać tylko okresu międzywojennego, a tu znów poniosła mnie ta współczesność... sprzed czterdziestu lat.

Więc do tematu. Mowy w Rzeczypospolitej czasu międzywojennego bywały orędziem walki zwłaszcza w Sejmie. Zdarzało się i tak, że od wystąpień posłów zależał wynik głosowania albo popularność pewnej myśli politycznej w społeczeństwie. Trybuna sejmowa, zwłaszcza w tych latach, gdy nasz parlament rzeczywiście odzwierciedlał dążenia społeczeństwa, stawiała się doniosłym ośrodkiem publicystyki obywatelskiej. Trzeba też przypomnieć, że właśnie z Sejmu polskiego rozeszły się w świat słowa ostrzeżenia skierowane 5 maja 1939 roku do przyszłego agresora: „Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da”. Wypowiedział je polityk niepopularny — minister Józef Beck, wyraził jednak w tej historycznej mowie sposób myślenia, uczucia i wolę całego narodu.

W latach 1919—1930 słuchano w Sejmie wystąpień prawdziwego trybuna ludu, jednego z przywódców PPS, Ignacego Daszyńskiego. W czasie gdy on stał na trybunie, panowała cisza. Innym mówcom sejmowym z zasady przerywano ich wystąpienia okrzykami, sprzeciwami, jakimś ciętym szyderstwem. Tak toczyła się polity-

czna walka. Ta na słowa. Pisałem o tym niedawno, że gdy poseł Kazimierz Czapliński (z PPS) otyły i obladowany do tego książkami i gazetami wchodził na trybunę, na sali rozległ się głos: „Oho, ciężka artyleria idzie”. Na to Czapliński: „Na ciężkie by potrzeba ciężkich dział!”

Podobno pięknie (ale raczej nie w Sejmie!) przemawiał Józef Piłsudski. Stać go było na wypowiedzi stojące na najwyższym poziomie obywatelskiej troski, na romantyczną atmosferę głęboko przeżywaną myśli. Jednak gdy się rozstąpił, był nieobliczalny w słowach, no i najważniejsze: niesprawdliwy w sądach o społeczeństwie polskim i swoich antagonistach.

Przemówień Piłsudskiego nie miałem okazji słyszeć. Niektóre czytałem. Pamiętam za to wygłoszoną przez radio mowę prezydenta Ignacego Mościckiego. Nie należał do oratorów.

Ciekawe bywały wiece pierwszomajowe, odbywane w teatrze „Ateneum”. Tam przy nabitej sali od razu można było odróżnić mówców od tych, którzy przemawiali z tytułu swoich historycznych zasług. To jednak nie były czasy, kiedy słuchano kogoś z obowiązku. Pamiętam zniecierpliwione okrzyki: „Głos dla towarzysza Dibuty!” Oznaczało to, że nadszedł czas, aby wystąpił Stanisław Dubois, działacz, jak się dziś mówi, obdarzony charyzmą, ulubieniec warszawskich przedmieść.

Jak mówił? Aby przedstawić ten jego zupełnie wyjątkowy styl, sięgnę tym razem do książki, a nie do własnej, zawodowej pamięci. Rok temu ukazał się zbiór dokumentów — „Sprawa brzeska”. Jest tam także przemówienie „oskarżonego” Stanisława Dubois, wygłoszone w październiku 1931 roku. Jako jeden z bezprawnie uwięzionych i sądzonych posłów na Sejm ustosunkował się mówca do zarzutu aktu oskarżenia, iż zmierzał wraz ze swoją partią (PPS) do obalenia rządu. Dubois mówił:

„Czy mieliśmy prawo występować przeciwko takiemu rządowi, który łamie obowiązujące prawo, przez robotników wywalczone, który zniósł z powierzchni życia polskiego wolności obywatelskie: wolność słowa, zgromadzeń, druku i koalicji, który klasę robotniczą usiłował zepchnąć w dno nędzy materialnej i moralnej? Mielśmy i mamy, chociażby dlatego, że prawo to jest gwarantowane konstytucją...”

W podobnym stylu mówił w „Ateneum” może w 1937 roku? Nie pamiętam. Ale mogę zaręczyć, że nie o styl chodziło.

ZDERZENIA

MARIA RYBARCZYK

POLAK Z POLAKIEM...

Nie szadroszę nauczycielom, zwłaszcza szkół średnich, powakacyjnych spotkań z młodzieżą. Wnieście ona bowiem do klas nie tylko nastroje ogólnego społecznego niepokoju, ale też zaczęnie całkiem konkretnie pytać, a może i stawiać zarzuty komu popadnie, buntować się, albo — co gorsze — zamykać w sobie. Trzeba więc mieć nie tylko sporo do powiedzenia na tzw. trudne tematy, ale też cierpliwości. Raz — by chcieć i potrafić słuchać. To oznacza wprost: nie lekceważyć poglądów, ocen i opinii młodych ludzi, nawet jeśli one są dalece nie dojrzałe, skrajne, a wypowiadający je — zacietrzewieni, bo rozumiejący, niekonsekwentni, demagogiczni. Dwa — nie wolno młodym, ufającym nam ludziom pozwolić, aby to zaufanie stracili. A stracą, jeśli padnie odpowiedź wymijająca w rodzaju: polityka się nie zajmuje, mnie to nie dotyczy.

Przeciwnie — obecna sytuacja w kraju — zagrożenie, społeczny niepokój to znakomita okazja do szczerych ale i rzeczowych rozmów z młodymi ludźmi o dniu dzisiejszym i jutrzejszym. To także okazja, by inaczej niż dotychczas określić programy wychowawcze, nasycić je treściami współczesnymi z różnych dziedzin, dotąd w szkole niedocenianych, lub zaniedbanych.

Rzecz jedynie w tym, aby te trudne sprawy nie były kazaniem, jednorazowym „trzęsieniem ziemi”, lecz stałą formą wychowywania, kształtowania postaw i umysłów. Kto bowiem, jak nie szkoła, może przygotować młode pokolenie do dorosłego życia w ten sposób, aby różnego rodzaju konflikty społeczne, także te koń-

czone strajkiem, nie wywracały zaraz do góry nogami gospodarki, nie dezorganizowały życia kraju i ludności. Aby były jedynie konfliktami i strajkami, zaczynanymi i kończonymi, jak w całym cywilizowanym świecie.

Bierzemy oto drugą strajkową lekcję, za którą wysoko zapłacimy wszyscy. Lekcję tym trudniejszą, że mówiąc prawdę niewiele korzystamy z doświadczeń. Dalej strajkuje się na dziko, według prawa tworzonych przez nielegalne, w stosunku do całej załogi, grupy pracownicze. Początek lat osiemdziesiątych wykazał, jak państwo jest bezradne wobec konfliktu strajkowego, a społeczeństwo doń nie przygotowane. Tłumaczyliśmy to brakiem doświadczenia. Dziś mamy je za sobą — ale co z tego?

Na przerwie jakiejś narady ktoś zapytał: czy u nas rzeczywistość musi dochodzić do takich strajków, czy ciagle ma działać prawo silniejszego? Odpowiedziałam: chyba musi, skoro do tego dochodzi. Nie skutkuje pierwsza lekcja, nie nauczyliśmy się pertraktować i rozwiązywać różnego rodzaju sporów na co dzień, na drodze zastosowania prawnych. Dobrze rozstrzygnięte prawo może być regulatorem poprawnych stosunków pracowniczych, społecznych. To, które aktualnie funkcjonuje ma sporo wad, ale też spełniałoby swoje zadania, gdyby było konsekwentnie realizowane — z góry w dół i odwrotnie.

A tego właśnie nam brakuje. I jest tak, że łamie się ustawę o związkach zawodowych, dzięki strajki trwają, a władza nie eg-

zekwuje prawa. Czekają. Sama też nie jest święta, bo często nie spełnia obietnic, także tych, które zawarte są w aktach prawnych wysokiej rangi. Więc specjalnie nie wymaga, i specjalnie nie bywa hojna, gdy chodzi o respektowanie własnych zobowiązań. Nie zawsze też słucha, zwłaszcza gdy padają niemiłe dla ucha krytyczne oceny. Tak, jakby się ich bała. Narasta więc niezadowolenie, które kończy się konfliktami tak kosztownymi, na jakie naprawdę nas nie stać.

Jedną może korzyść wynieśliśmy z lekcji tej sprzed lat. Dziś można szczerzej, odważniej o wszystkim mówić, nie „owijając w bawełnę”. Jest więc szansa na prawienie zła i szukania, aż do skutku, lepszych rozwiązań w każdej dziedzinie.

Jak to się ma do szkoły? Czas po temu najwyższy, aby już w szkole przygotowywać młodzież do aktywnego uczestnictwa w życiu. Oddania jej części „władzy”, dopuszczenia do udziału w tworzeniu tego wszystkiego, co w szkole się dzieje. Do korzystania z praw — przy przestrzeganiu obowiązków. Do stawiania żądań, ale też respektowania żądań i życzeń innych. Do rozstrzygania sporów w taki sposób, aby nie rujnowały wszystkich i wszystkiego wokół. Bo lekcje demokracji trzeba brać już w szkole podstawowej, a nie gdy się już dorosnie — na żywym organizmie gospodarczym. Lekcje w życiu dorosłym niewiele już dają.

Czy szkoła jest do pełnienia tak pojętej edukacji Polaków przygotowana? I tak, i nie. Tak — bo pracują w niej ludzie mądrzy, o wysokim morale i możliwości, o taki właśnie proces wychowawczy ukierunkować indywidualnie i zbiorowe wysiłki. Moja niepewność — odnosi się do szkoły, jako instytucji mocno skostniałej, przywykłej do tradycyjnego wpychania w dziecięce głowy wiadomości, szkoły sformalizowanej, nieruchliwej, nie otwartej na nowe myślenie, opętanej przy tym przepisami, nakazami i zakazami aż do znudzenia. Często zatraskująca drzwi przed tym wszystkim, co dzieje się na zewnątrz, czym żyje okolica, rodzina, kraj, społeczeństwo. Gluchej na zewnętrzny powiew.

A potem się dziwimy, że Polak z Polakiem w trudnych, a i całkiem łatwych sprawach dogaduje się przy pomocy sili.



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Reportaż o szkole we wsi Różaniec ● Rozmowa z prof. Andrzejem Jezierskim o kłopotach szkoły wyższej ● W związkowym sanatorium w Ciechocinku